

www.cisi.pl

KOTWICA

5(45)
wrzesień/październik
2009
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Duchowość osób starszych

Życ 100 lat

Łaska codzienności



НЕНАЛНЦА ТЕННЖЕ
СЪТЕСНОВ БОСОУДОМ
ЕЧЛВЪЧЕСЪСОУТЕЮЖ
ТНННОПРЪЕМЪЮМ
ВЪДЕСЪСОУФРНТЪТОЖ

„Chrystus wczoraj i dziś,
początek i koniec, Alfa i Omega.
Do Niego należy czas i wieczność”.

Chociaż życie ludzkie jest poddane rygorom czasu,
Chrystus otwiera przed nim horyzont nieśmiertelności.
On sam „stał się człowiekiem pośród ludzi,
aby zjednoczyć początek z końcem,
to znaczy człowieka z Bogiem”.

Jan Paweł II, *Do moich Braci i Sióstr – ludzi w podeszłym wieku*, n. 2



KOTWICA

Nr 5 (45)
wrzesień/październik 2009

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97 tel./fax. (076) 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC
Aneta Czyrko

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC
Don Remigio Fusi SOdC
Ks. Jan Jagiełka
Ks. Andrzej Adamski
Jacek Skowroński
S. Eulalia Jelonek SOdC
Wioletta Witkowska

Ewelina Guzewicz
Wanda Stożek-Duma
Kl. Piotr Wadowski
Dorota Kamińska
Sabina Urbaniak
Marcin Kopij
Emil Rutkowski



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner III

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Małski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **DZIAŁANIE ŁASKI NA PRZESTRZENI ŻYCIA**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Don Luigi Novarese **MOJE OSOBISTE POWOŁANIE W MISTYCZNYM
CIELE CHRYSYTA**

FUNDAMENTY

8 Don Remigio Fusi SOdC **PRAŁAT LUIGI NOVARESE – KAPŁAN**

10 Jan Paweł II **CZYM JEST STAROŚĆ?**

14 Jacek Skowroński **ZŁOTY WIEK ŻYCIA CZY
ZREZYGNOWANA STAROŚĆ?**

DOM

18 Ks. bp Stefan Regmunt **W KLUCZU MIŁOŚCI**

20 Cisi Pracownicy Krzyża **WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU REHABILITACYJNEGO**

21 Cisi Pracownicy Krzyża **OBRONA GŁOGOWA**

MY CVS

22 Uczestnicy turnusu **MŁODZI W OSTROWIE**

22 Wioletta Witkowska **REKOLEKCJE CPK ŻYCIA W RODZINIE**

23 Wanda Stożek-Duma **JAK W RODZINIE**

24 Ewelina Guzewicz **OLIMPIADA SPORTOWA NIEPEŁNOSPRAWNYCH
„VICTORIA”**

WIADOMOŚCI

26 Kl. Piotr Wadowski **JESTEŚMY**

27 Dorota Kamińska **POKAZALI, ŻE MOŻNA OSIĄGNĄĆ WSZYSTKO**

28 Ks. Janusz Małski SOdC **SIOSTRA ELVIRA KOŃCZY 99 LAT**

29 Cisi Pracownicy Krzyża **20 LAT FUNDACJI POMOCY NIEPEŁNOSPRAWNYM
W SZCZECINIE**

30 Ks. Janusz Małski SOdC **II KONGRES OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
W LEGNICY**

31 Izabela Rutkowska **DZIEŃ DZIECKA UTRACONEGO**

ŚWIADECTWO

32 Sabina Urbaniak **CIERPIENIE W MOIM ŻYCIU**

PREZENTACJE

34 Izabela Rutkowska **SIOSTRA EMANUELLE – BELGIJSKA
MATKA TERESA**

POSTAĆ

36 Ewelina Guzewicz **SIOSTRA ŁUCJA Z FATIMY – WIELKA MISJA
W MILCZENIU I UKRYCIU**

DUCHOWOŚĆ

39 Cisi Pracownicy Krzyża **MODLITWA RÓŻAŃCOWA**

40 Ks. Andrzej Adamski **PIERWSZE SOBOTY MIESIĄCA**

43 Ks. Jan Jagiełka **STAROŚĆ RZECZYWISTOŚCIĄ WIELOASPEKTOWĄ**

46 Mieczysław Guzewicz **STAROŚĆ W BIBLI**

Drodzy Czytelnicy!

Zaczynają żółknąć liście, zmieniają swoje barwy, zaczyna się jesień, jedna z najpiękniejszych, malowniczych pór roku. Zbiera się owoce i plony z pól. W naszym życiu jest także taka pora, która ukazuje owoce naszego życia. Jest nią dojrzały wiek, czas starzenia się, na który chcemy spojrzeć nie jak na zło konieczne, które nas ogranicza, ale jak na okres robienia podsumowań, a zarazem przekazywania bogatych doświadczeń. Jest to też czas, który powinniśmy umieć dostrzec. Nie możemy bowiem zapomnieć o okazywaniu szacunku tym wszystkim, którzy doczekali się sędziwych lat oraz o otaczaniu ich opieką. W naszym apostołacie osoby starsze stanowią większość członków. Osoby te, często schorowane, dotknięte różnymi formami niepełnosprawności i ograniczeń, które często czują się nieużyteczne, mające poczucie, że są zawadą dla rodziny i które świat dzisiaj tak postrzega, tutaj mogą odnaleźć swoje miejsce. Wielokrotnie, w różnych dokumentach, ale też poprzez przykład swego życia, ługa Boży Jan Paweł II pokazał nie tylko godność, ale także wartość tego czasu



starości dla Kościoła. Starość to okres, w którym możemy więcej czasu poświęcić na modlitwę, na zaangażowanie apostolskie.

Pomimo swojego sędziwego wieku, 99 lat, s. Elvira Miriam Psorulla, współzałożycielka dzieł założonych przez sługę Bożego ks. L. Novarese, czuje w swoim sercu ogromny zapal apostolski. Życzymy jej, aby zbliżająca się jubileuszowa data urodzin przyniosła jej radość w postaci ujrzenia Luigiego Novarese pośród błogosławionych. Z radością docierają do nas informacje z Watykanu

o zbliżającym się zakończeniu procesu beatyfikacyjnego.

Powoli kończy się rok, w którym nasza uwaga była skupiona na temacie „Otoczmy troską życie”. Na łamach naszego czasopisma staraliśmy się przybliżyć różne aspekty tego tematu. Przed nami nowe wyzwanie, które odczytujemy w temacie na rok 2009/2010 – „Bądźmy świadkami miłości”. Poprzez ożywienie naszej działalności apostolskiej w diecezjach i parafiach starajmy się być autentycznymi świadkami ewangelii cierpienia.

ks Janusz Malski



Działanie łaski na przestrzeni życia

Wraz z wiarą otrzymujemy w darze łaskę mogącą nadać sens i piękno całemu naszemu życiu. Łaska ta jest nieskończoną siłą, która wchodzi w ludzką egzystencję poprzez wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Dar ten ma własne, charakterystyczne cechy i zostaje realizowany jedynie wtedy, gdy zostanie on przyjęty w sposób wolny i odpowiedzialny przez człowieka.

Takie są wymagania miłości, będącej źródłem tego życiowego daru. Jak można zauważyć, odpowiedź na miłość wymaga wolności i woli: jest radosnym wypełnieniem życiowej „pasji”, dobrze zakorzenionym w codziennej sytuacji. Odpowiedź miłości jest jedynym stosownym „słowem” wypowiedzanym wiernie przez własną egzystencję człowieka. Miłość otrzymana w darze uwidacznia się w jego gestach, wyborach, zachowaniach.

Olbrzymia jest głębia każdego powołania. Odpowiedź dana Bogu niesie w sobie wymiar autentyczny i osobisty, który zostaje uszanowany. Zredukowanie osobistego powołania do bycia księdzem czy siostrą zakonną, małżonkiem czy żyjącym samotnie w świecie, oznacza zaszufladkowanie i ograniczenie wymiarów własnej wiary i miłości do środowiska czy miejsca. Tak ryzykuje się pomniejszenie życia, wduszając je w zbyt ciasne rozmiary. W rozpoznaniu własnej odpowiedzi na powołanie, wizjonerka z Lourdes,

św. Bernadetta, jest naprawdę mistrzynią. Potrafiła ona zrozumieć i z pogodą ducha zaakceptować ograniczenia wynikające z własnej kondycji zdrowotnej. Była uważną obserwatorką tego, co przydało jej się w życiu. Na koniec stawiała zdrowy opór tym, którzy starali się zdobyć „wizjonerkę” dla własnego zakonu, jakby była ona jakimś trofeum godnym umieszczenia w szafie. Pogodne dostrzeganie naszych własnych realiów, za przykładem św. Bernadetty, pozwoli widzieć jasno możliwe ścieżki, którymi krocząc, będziemy mogli prawdziwie wzrastać. W rzeczy samej, nie cieszymy się z abstrakcji czy pobożnych myśli, tak jak nie żyjemy się pojęciem jedzenia, lecz konkretnym pożywieniem. Nasze życie chrześcijańskie nie realizuje się przez ideały nigdy niedoprowadzone do skutku; nie wzrastamy w wierze, pracując nad postanowieniami, w nieskończoność chronionymi przed próbą twardej rzeczywistości. Potrzebujemy bycia wychowywanymi przez nasze doświadczenia, ucząc się ich rozważania w świetle Słowa Bożego. Przede wszystkim spotkanie z innymi jest „objawieniem” nas samych, pomagającym nam odkryć, kim jesteśmy i do jakiej miłości, będącej odpowiedzią na miłość Bożą do nas, jesteśmy zdolni.

W rozeznaniu własnego powołania Bernadetta postanowiła zdecydować się na wybór, który nie robił jej żadnych wyjątków. Chciała po prostu wybrać zakon, w jakim mogłaby zrealizować własne aspiracje do życia poświęconego Bogu i służbie innym. Uważała, że do życia w pełni zrealizowanego konieczna jest możliwość całkowitego podporządkowania się przepisom, zwyczajom i stylowi życia. Jak wiemy, Bernadetta nie cieszyła się dobrym zdrowiem, które mogłoby pozwolić jej na przykład na zachowywanie reguły karmelitańskiej. W związku z tym, nie zdecydowała się wstąpić do klasztoru karmelitanek, choć zostały jej przedstawione niektóre zwolnienia ze wspólnych zajęć. Później jeszcze inne pożyteczne kryterium stało się dla niej pomocne w rozeznaniu. Odkryła je, zastanawiając się nad swoim życiem w Lourdes, tuż po zakończeniu objawień. Kontakt z pielgrzymami, chorymi, ubogimi, z dziećmi, pozwolił jej poznać siebie i swoją intensywną potrzebę poświęcenia się na rzecz innych. Ten zdrowy realizm, ta konkretna akceptacja możliwych ścieżek, dała Bernadecie autentyczną i trwałą radość. Chodzi o szczęśliwość, którą trzeba się nauczyć zauważać i doświadczać. W rzeczywistości często taka radość nie jest natychmiastowa i nie jest czymś łatwym. To jest tak, jakby ona, chcąc bronić się i opierając się przeciwnościom i cierpieniom, ukrywała się nieco w głębi duszy. Tajemnicą radości Bernadetty była jej ogromna miłość, ponieważ radość jest pierwszym owocem miłości.

Tak zostaliśmy zaproszeni, by wejść z Bernadettą w przestrzeń wiary, miłości zwyczajnej i codziennej, do pokornego wyrażania nadziei pośród trudów drogi. Życie i modlitwa prowadziły Bernadettę do bycia zdolną do dialogu z Nieskończonością, doświadczając radości ze zbawienia w każdym wydarzeniu, bez odrzucenia niczego, bez unikania jakiegokolwiek

chwili. Bernadetta to młoda dziewczyna, wychowana wśród cisy pól, w pracowitym poświęceniu się temu, co niezbędne, zdolna dzielić trudy i zapały własnej rodziny, ludu, swojej miejscowości, współsióstr z klasztoru. Siła przemieniająca życiowe doświadczenie w doświadczenie wiary i miłości tej świętej jest taka sama, jaką może osiągnąć każdy z nas, dzień po dniu na przestrzeni życia.

ŁASKA – definicja według Katechizmu Kościoła Katolickiego

1996 Łaska jest *przychylnością, darmową pomocą* Boga, byśmy odpowiedzieli na Jego wezwanie: stali się dziećmi Bożymi, przybranymi synami, uczestnikami natury Bożej i życia wiecznego.

1997 Łaska jest *uczestniczeniem w życiu Boga*; wprowadza nas w wewnętrzne życie Trójcy Świętej. Przez chrzest chrześcijanin uczestniczy w łasce Chrystusa, Głowy swego Ciała. Jako „przybrany syn” chrześcijanin może odtąd nazywać Boga „Ojcem”, w zjednoczeniu z Jedynym Synem. Otrzymuje on życie Ducha, który tchnie w niego miłość i buduje Kościół.

1999 Łaska Chrystusa jest darem darmo danym, przez który Bóg obdarza nas swoim życiem wlanym przez Ducha Świętego do naszej duszy, by ją uleczyć z grzechu i uświęcić. Jest to *łaska uświęcająca* lub *przebóstwiająca*, otrzymana na chrzcie. Jest ona w nas źródłem dzieła uświęcenia: Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe. Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa (2 Kor 5, 17-18).

2000 Łaska uświęcająca jest darem habitualnym, stałą i nadprzyrodzoną dyspozycją udoskonalającą samą duszę, by uzdolnić ją do życia z Bogiem i do działania mocą Jego miłości. Rozróżnia się *łaskę habitualną*, czyli trwałe uzdolnienie do życia i działania zgodnego z Bożym wezwaniem, oraz *łaski aktualne*, które oznaczają interwencję Bożą bądź na początku nawrócenia, bądź podczas dzieła uświęcania.

2001 Już *przygotowanie człowieka* na przyjęcie łaski jest dziełem łaski. Jest ona konieczna, by pobudzać i podtrzymywać naszą współpracę w usprawiedliwianiu przez wiarę i w uświęcaniu przez miłość. Bóg dopełnia w nas to, co zapoczątkował, „bo zapoczątkowuje – sprawiając swoim działaniem, abyśmy chcieli, a dopełnia – współdziałając z naszą, już nawróconą, wolą”: Z pewnością my także działamy, ale współdziałamy z Bogiem, który działa. Wyprzedziło nas bowiem Jego miłosierdzie, abyśmy zostali uzdrowieni, i wciąż podąża za nami, abyśmy raz

doznawszy uzdrowienia, stale byli ożywiani; wyprzedza nas, abyśmy byli wzywani, podąża za nami, abyśmy zostali okryci chwałą; wyprzedza nas, abyśmy żyli wedle pobożności, podąża za nami, abyśmy wiecznie żyli z Bogiem, gdyż bez Niego nic nie możemy uczynić.

2002 Wolna inicjatywa Boga domaga się *wolnej odpowiedzi człowieka*, gdyż Bóg stworzył człowieka na swój obraz, udzielając mu wraz z wolnością zdolności poznania Go i miłowania. Dusza tylko w sposób wolny może wejść w komunię miłości. Bóg dotyka bezpośrednio serca człowieka i wprost je porusza. Złożył On w człowieku pragnienie prawdy i dobra, które jedynie On może zaspokoić.

2003 Łaska jest najpierw i przede wszystkim darem Ducha, który usprawiedliwia nas i uświęca. Jednak łaska obejmuje także dary, których Duch nam udziela, by włączyć nas w swoje dzieło, uzdolnić do współpracy w zbawianiu innych i we wzroście Ciała Chrystusa, czyli Kościoła. Tymi darami są *łaski sakramentalne*, czyli dary właściwe różnym sakramentom. Są to ponadto *łaski szczególne*, nazywane również *charyzmatami*, zgodnie z greckim pojęciem użytym przez św. Pawła, które oznaczają przychylność, darmowy dar, dobrodziejstwo. Niezależnie od ich charakteru, niekiedy nadzwyczajnego jak dar czynienia cudów czy dar języków, charyzmaty są ukierunkowane na łaskę uświęcającą i mają na celu dobro wspólne Kościoła. Pozostają one w służbie miłości, która buduje Kościół.

2004 Wśród łask szczególnych należy wymienić *łaski stanu*, które towarzyszą wykonywaniu odpowiedzialnych zadań życia chrześcijańskiego i posług wewnątrz Kościoła: Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar proroctwa - [do stosowania] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona - dla wykonywania czynności diakonskich; bądź urząd nauczyciela - dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania - dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, [niech to czyni] ze szczodroblewnością; kto jest przełożonym, [niech działa] z gorliwością; kto pełni uczynki miłosierdzia, [niech to czyni] ochoczo (Rz 12, 6-8).

2005 Łaska, należąc do porządku nadprzyrodzonego, *wymyka się naszemu doświadczeniu* i może być poznana jedynie przez wiarę. Tak więc nie możemy opierać się na naszych odczuciach czy naszych uczynkach, by na ich podstawie wnioskować, że jesteśmy usprawiedliwieni i zbawieni. Jednak, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Poznacie ich po ich owocach” (Mt 7, 20), rozważanie dobrodziejstw Boga w naszym życiu i w życiu świętych daje nam pewność, że łaska działa w nas i pobudza nas do coraz większej wiary oraz do postawy ufego ubóstwa. Jeden z najpiękniejszych przykładów tej postawy znajdujemy w odpowiedzi, jakiej udzieliła św. Joanna d'Arc na podchwytliwe pytanie sędziów kościelnych: „Zapytana, czy sądzi, że jest w stanie łaski Bożej, odpowiada: «Jeśli nie jestem, oby Bóg zechciał mnie do niego wprowadzić; jeśli jestem, oby Bóg zechciał mnie w nim zachować»”.



Moje osobiste powołanie w Mistycznym Ciele Chrystusa

Liczne spotkania z chorymi w Re, którzy tak często wypowiadali swoje udręczone „dlaczego”, szukając na nie odpowiedzi, zasugerowały mi wybór takiego właśnie tematu. Trzeba pomóc zrozumieć wszystkim cierpiącym ich miejsce w Mistycznym Ciele naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tylko bowiem doskonała znajomość tego wielkiego organizmu, w którym my wszyscy mamy swoje miejsce jako jego żywe członki, może wyjaśnić naszym duszom, że życie nie jest tylko tym, co widzimy i czego dotykamy.

Gdy odkrywamy to „drugie życie”, które może w nas istnieć jako zasada życia, które nie zna zachodu, ale które nieustannie się doskonali, aż do momentu, gdy osiągniemy Raj, jak możemy jeszcze narzekać na ból? Możemy lamentować, możemy mówić, że wolelibyśmy nie być chorzy, ale gdy odkrywamy, jak wielki i niezwykły czeka nas koniec tego cierpienia, cały ten lament i niezadowolone zaczyna nas nie dotyczyć.

To konieczne dawać chorym zrozumieć tę prawdę. Raz przekonani o tej wyjątkowej i nadprzyrodzonej rzeczywistości, wszystko zobaczą we właściwych proporcjach. I nawet jeśli proporcje te wskażą przewagę bólu, stanów zniechęcenia i trudnej do zniesienia izolacji, wskażą też, jak ogromne są grzechy, które należy naprawić. Natomiast brak takiej wiedzy spowoduje zachwianie równowagi. Chorzy, ponieważ w szczególny sposób są urodzonymi kontynuatorami męki Jezusa, jeśli nie żyją swoim powołaniem, są w społeczeństwie pierwszymi pośród odpowiedzialnych.

Odpowiadając na apel naszych Pasterzy, możemy powiedzieć: Świadomi tego, że ich apostołat pochodzi z obfitości Krzyża, dajemy do ich dyspozycji to, co mamy najlepszego – nasze życie, nasze modlitwy, nasze cierpienie, „nasz” Krzyż. I jesteśmy wielce radośni, że w ten sposób wnieśliśmy właściwą zapłatę za moralne podniesienie społeczeństwa.

Zobaczmy w Mistycznym Ciele korzyść i konieczność, zobaczmy w Nim też wielkie miłosierdzie Boga, który uzdrowia w Nim ludzkość za pośrednictwem swego Boskiego Syna. Przestudiujmy, na czym dokładnie polega to Mistyczne Ciało i poszukajmy sposobów, które przybliżyłyby Je wszystkim, rozgłaszajmy o Nim nie tylko za pomocą wymienionych wyżej środków, ale i za pomocą reklamy, folderów, gazet, za pomocą takich środków, które uczynią z tej idei ideę silną, ideę wspierającą nasze dusze podczas próby.

Nauczanie Boskiego Mistrza oraz doktryna św. Pawła niech będą światłem na naszej drodze. Pismo Święte powinno stać się nam bliskie, powinniśmy trzymać je przy łóżku, ciągle je kartkować, na Jego Słowie powinniśmy uczyć się odczuwać w swoim cierpieniu bicie Jezusowego serca, tak by odnajdywać w sobie te same ideały i tak samo rozległe horyzonty. W ten sposób łatwiej nam będzie czuć odpowiedzialność, jaką każdy ma wobec swojego brata. Lepiej też wywiążemy się ze zobowiązania do świętości, która nie tylko powinna okazać się owocna dla nas, ale i dla wszystkich innych dusz, z którymi się kontaktujemy. Taka jest ta największa rzeczywistość, o której Paweł mówi: „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus”. Misterium to

łatwiej będzie nam medytować, jeśli Najświętsza Maryja Panna, która jest Matką Jezusa, stanie się też i naszą Matką. Tylko Ona może pomóc nam rozkoszować się pięknem tego cudownego spotkania, którym jest Zwiastowanie. Pójdźmy więc do źródeł, przybliżmy się do tych źródeł, które w tym samym czasie gaszą pragnienie i powodują wielkie nienasycenie serca: to samo nienasycenie i ten sam niepokój, o którym mówił św. Augustyn, gdy szukał Boga.

Powołanie do cierpienia będzie piękne, jeśli zobaczymy w tym powołaniu konieczność i ucieszymy się jej owocami, które w pełni zobaczymy dopiero w Raju. Wszelkie teorie pozbawione Boga są jak promienie odbite od luster, które przestają wysyłać swe błyski, gdy tylko nadejdzie noc. Poczujemy więc tę konieczność, którą sprawia Boże życie w nas, a która pcha nas ku naszym braciom w cierpieniu, konieczność oświecania ich. Nie możemy pozwolić, by stały się duszami ślepyimi, skupionymi na swoim bólu.

Przekonanie o macierzyńskiej trosce Najświętszej Maryi Panny, jaką ma Ona dla każdego z nas, niech uwrażliwia nasze serca, abyśmy zawsze żyli blisko Niej jako dzieci świadome swojej słabości i kruchości. Niech nasza Niebieska Matka wspiera nas, aby Chrystus żył w nas pełnią swojej łaski. Pełnia ta ukaże się na końcu naszego życia, kiedy rozbije się to kruche opakowanie naszego ciała. Wtedy będziemy oglądać Boga twarzą w twarz przez całą wieczność – bez cierpienia i trosk, bez strachu przed stratą, blisko Jezusa i blisko naszej Matki Niebieskiej, na łonie rodziny naszego Ojca, ze wszystkimi naszymi braćmi, których tam poznamy i pokochamy na zawsze.



Prałat Luigi Novarese KAPŁAN

Był kapłanem kochającym kapłaństwo, przeżywającym do głębi jego wartość, którą jest głęboka pobożność, miłość do Eucharystii i do Kościoła, pracowitość, poświęcenie służbie kapłańskiej, pełne miłości oddanie chorym. Celibat kapłański był dla niego świadectwem konsekracji Bogu – poświęceniem się Mu w pełni i całkowicie. Był dla niego potrzebą, koniecznym warunkiem duchowej wolności od ludzkich więzów oraz pozytywnym świadectwem życia duchowego.

W nawiązaniu do Roku Kapłaństwa, którego tematem jest: „wierność Jezusa wiernością kapłana”, muszę stwierdzić, iż Prałat Novarese był zawsze i w pełni kapłanem wiernym. Wiernym swemu zobowiązaniu człowieka wziętego „spomiędzy ludzi” i dla ludzi ustanowionego „w sprawach odnoszących się do Boga” (por. Hbr 5, 1). Wiernym swoim kapłańskim obowiązkom wobec Boga i świętych misterii. Wiernym powołaniu do wielkiej misji na rzecz chorych. Wierność ta sprawiała, że jego osobista przyjaźń z Chrystusem nieustannie wzrastała. Wierny swemu Panu umiał tym bardziej działać na rzecz chorych i cierpiących kapłanów. Jednym słowem – Prałat Novarese był kapłanem według Serca Jezusowego, wiernym Bogu i uważnym na potrzeby ludzi.

Eucharystia była źródłem, z którego wytryskało światło i siła jego inicjatyw. Jego teksty poświęcone Eucharystii są bardzo uczuciowe i wzruszające. Pisał: „To właśnie z mocy sakramentu Eucharystii płynie ta pewność, że nie jesteśmy sami, krocimy z Chrystusem, z Nim niosąc nasz krzyż przez drogi świata, osiągając Jego horyzonty miłości i braterstwa”. „Eucharystia stanowi centrum naszego chrześcijańskiego życia. Za pomocą tego sakramentu jesteśmy osobiście zjednoczeni z Chrystusem – Nim pożywieńni, z Nim kontynuujemy ofiarę z nas samych, czyniąc z naszej własnej osoby czystą hostię, hostię świętą, hostię sięgającą do Niebieskiego Ojca, który w Jezusie i przez Jezusa daje się nam dla naszego uświęcenia i dla zbawienia ludzkości”.

Był kapłanem poświęconym Maryi. On rozumiał wagę Najświętszej Maryi Panny w misterium

Chrystusa i Kościoła oraz w życiu każdego chrześcijanina. Jego miłość do Niepokalanej, jego przejęcie się Jej orędziami z Lourdes i Fatimy jest naprawdę niezwykle. Poświęcił Maryi wszystkie swoje inicjatywy, całą swą aktywność i każdą realizację tej aktywności. To przez światło Maryi Niepokalanej patrzył na historię, na losy i misterium ludzkiego cierpienia, które potrzebowało dowartościowania, określania jego sensu i celu.

Jego pobożność maryjna była czuła, wierna, ale też poważna i wymagająca. Mówił: „Nie wystarczy powiedzieć: *kocham Maryję*, nie wystarczy zapalić świece – owszem, jest to dobry akt, ponieważ mówi o pobożności – ale jeśli nie idzie za nim realizacja tego, o co prosi Maryja, taka miłość jest pozbawiona fundamentu”. Przypominał wtedy słowa Madonny wypowiedziane podczas wesela w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam każe”.

Prałat Novarese zawsze widział w Maryi Matkę, przewodniczkę i inspiratorkę. Jego myśli na temat Maryi są głębokie, wzruszające, pocieszające: „Madonna – nie da się Jej zwyciężyć w hojności. Ona jest Panią – Panią duszy, Panią środków, Panią, która dysponuje Sercem swego boskiego Syna, dlatego też nie możemy Jej nic dać”; „Madonna także pod Krzyżem, pomimo okrucieństwa, którego doświadczał Jezus, nie przestaje kochać, adorować i chcieć woli Ojca”.

Pragnąc naśladować Maryję oraz zapraszając do kroczenia w Jej obecności, Novarese wiedział, że nie straci odwagi w trudnościach i próbach, które napotykał w realizacji swoich dzieł, przekonany, że idąc w świetle Maryi, nie zgubi drogi i nie upadnie pod ciężarem krzyża.

Prałat Novarese – kapłan mężny i energiczny, pozostaje wciąż obecny w naszym dziele, w naszym życiu jako dobry przyjaciel, który chce nas wspierać, oświecać, prowadzić. Podczas procesu beatyfikacyjnego jego osoba została oceniona jako wzór do naśladowania. Życzeniem jest, by jego świadectwo oświecało wszystkich, którzy chcą podejmować inicjatywy na rzecz chorych oraz wspierać ich w drodze.



Czym jest STAROŚĆ?

Czym jest starość? Czasem mówi się o niej jako o *jesieni życia* – tak pisał już Ciceron – przez analogię do pór roku następujących kolejno po sobie w życiu przyrody. Widzimy, jak w ciągu roku zmienia się otaczający nas świat, gdy patrzymy na góry i równiny, pola i doliny, lasy, rośliny i drzewa. Istnieje bliskie podobieństwo między rytmem biologicznym człowieka a cyklami życia przyrody, której i on jest częścią.

Zarazem jednak człowiek różni się od całej otaczającej go rzeczywistości, ponieważ jest osobą. Ukształtowany na obraz i podobieństwo Boga jest świadomym i odpowiedzialnym podmiotem. Także jednak w wymiarze duchowym jego życie składa się z kolejnych etapów, które również szybko przemijają. Św. Efreń Syryjczyk chętnie porównywał życie do palców jednej ręki, pragnąc przez to ukazać, że jest ono krótkie jak rozpiętość dłoni, a zarazem, że kolejne jego etapy różnią się od siebie niczym poszczególne palce, symbolizujące «pięć stopni, po których wspina się człowiek».

Jeżeli zatem dzieciństwo i młodość są czasem, w którym człowiek stopniowo uczy się swojego człowieczeństwa, rozpoznaje swoje możliwości, poniekąd tworzy projekt życia, który będzie realizował w wieku dojrzałym, to i starość nie jest pozbawiona szczególnej wartości, ponieważ – jak zauważa św. Hieronim – łagodząc namiętności «pomnaża mądrość i służy dojrzałszymi

radami». W pewnym sensie jest to czas szczególnie nacechowany mądrością, którą zwykle przynoszą z sobą lata doświadczeń, jako że «czas jest znakomitym nauczycielem». Powszechnie znane są też słowa, którymi modli się Psalmista: «Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca» (Ps 90 [89], 12).

Strażnicy pamięci zbiorowej

W przeszłości otaczano ludzi starych głębokim szacunkiem. Łaciński poeta Owidiusz pisał, że «wielka była niegdyś cześć dla siwej głowy». Kilkaset lat wcześniej grecki poeta Fokilides napominał: «Szczanuj siwe włosy, a mądrego starca otaczaj czcigą jak własnego ojca».

A dzisiaj? Jeśli spróbujemy przyrzeć się obecnej sytuacji, przekonamy się, że w niektórych społeczeństwach starość jest ceniona i poważana, w innych zaś cieszy się znacznie mniejszym szacunkiem, ponieważ panująca tam

mentalność stawia na pierwszym miejscu doraźną przydatność i wydajność człowieka. Pod wpływem tej postawy, tak zwanej, trzeci lub czwarty wiek jest często lekceważony, a sami ludzie starsi muszą zadawać sobie pytanie, czy ich życie jest jeszcze użyteczne.

Dochodzi nawet do tego, że z coraz większą natarczywością proponuje się eutanazję jako rozwiązanie w trudnych sytuacjach.

Niestety, w ostatnich

latach sama idea eutanazji przestała budzić w wielu ludziach owo uczucie zgrozy, jakie jest naturalną reakcją umysłów wrażliwych na wartość życia. Może się oczywiście zdarzyć, że w przypadkach poważnych chorób, powodujących nieznośne cierpienia, chorzy zostaną poddani pokusie rezygnacji, a ich bliscy lub opiekunowie pod wpływem złe rozumianego współczucia będą się skłaniać ku opinii, że «łagodna śmierć» jest rozsądnym rozwiązaniem. W związku z tym należy przypomnieć, że prawo moralne pozwala odrzucić «terapię uporczywą», a za obowiązkowe uznaje jedynie takie leczenie, jakie wchodzi



w zakres normalnej opieki medycznej, której najważniejszym celem – w przypadku chorób nieuleczalnych – jest łagodzenie cierpień. Czymś zupełnie innym jest natomiast eutanazja rozumiana jako bezpośrednie spowodowanie śmierci! Niezależnie od intencji i okoliczności pozostaje ona aktem z natury złym, poważnym naruszeniem prawa Bożego, obrazą godności człowieka.

Konieczne jest, abyśmy znów spojrzeli na życie jako całość z właściwej perspektywy. Właściwą perspektywę stanowi wieczność, każdy zaś etap życia jest ważkim przygotowaniem do niej. Także starość ma swoją rolę do odegrania w tym procesie stopniowego dojrzewania człowieka zmierzającego ku wieczności. Z tego dojrzewania czerpie oczywiste korzyści również środowisko społeczne, do którego należy człowiek sędziwy.

Ludzie starzy pomagają nam mądrzej patrzeć na ziemskie wydarzenia, ponieważ dzięki życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. Są strażnikami pamięci zbiorowej, a więc mają szczególny tytuł, aby być wyrazicielami wspólnych ideałów i wartości, które są podstawą i regułą życia społecznego. Wykluczyć ich ze społeczeństwa znaczy, w imię nowoczesności pozbawić pamięci, odrzucić przeszłość, w której zakorzeniona jest teraźniejszość. Ludzie starsi, dzięki swej dojrzałości i doświadczeniu, mogą udzielać młodym rad i cennych pouczeń.

Czcij ojca i matkę

Dlaczego zatem nie mielibyśmy nadal okazywać człowiekowi staremu szacunku, do którego przywiązują tak wielką wagę zdrowe tradycje wielu kultur na wszystkich kontynentach? Dla narodów zamieszkujących obszary objęte oddziaływaniem Biblii punktem odniesienia było przez stulecia powszechnie tam respektowane przykazanie Dekalogu: «Czcij ojca i matkę». Jego pełne i konsekwentne przestrzeganie nie tylko jest źródłem miłości dzieci do rodziców, ale podkreśla też silną więź między pokoleniami. Tam, gdzie przykazanie to jest akceptowane i wiernie zachowywane, ludzie starzy nie muszą się obawiać, że zostaną uznani za bezużyteczny i kłopotliwy ciężar.

Przykazanie poucza też, że należy okazywać szacunek tym, którzy żyli przed nami oraz ich dobrym dziełom: «ojciec i matka» oznaczają tu również przeszłość, więź między kolejnymi pokoleniami, dzięki której możliwe jest samo istnienie narodu. W obydwu wersjach redakcyjnych, jakie znajdujemy w Biblii (por. Wj 20,2-17; Pwt 5,6-21), to przykazanie Boże zajmuje pierwsze miejsce na drugim

Tablicy dotyczącej powinności człowieka wobec samego siebie i społeczeństwa. Jest też jedynym, któremu towarzyszy obietnica: «Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie» (Wj 20,12; por. Pwt 5,16).

«Przed siwizną wstaniesz, będziesz szanował oblicze starca» (Kpł 19,32). Czczyć ludzi starych znaczy spełniać trojaką powinność wobec nich: akceptować ich obecność, pomagać im i doceniać ich zalety. W wielu środowiskach jest to naturalny sposób postępowania, zgodny z odwiecznym obyczajem. Gdzie indziej, zwłaszcza w krajach wyżej rozwiniętych gospodarczo, konieczne jest odwrócenie obecnej tendencji, tak aby ludzie w podeszłym wieku mogli się starzeć z godnością, bez obawy, że przestaną się zupełnie liczyć. Trzeba sobie uświadomić, że cechą cywilizacji prawdziwie ludzkiej jest szacunek i miłość do ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się, mimo słabnących sił, żywą częścią społeczeństwa. Już Cyceron pisał, że «brzemień lat jest lżejsze dla tego, kto czuje się szanowany i kochany przez młodych».

Duch ludzki zresztą, choć odczuwa skutki starzenia się ciała, jest stale otwarty ku wieczności i dlatego pozostaje poniekąd zawsze młody; doświadcza zaś tej nieprzemijającej młodości szczególnie mocno, kiedy uspokaja go wewnętrzne świadectwo czystego sumienia i gdy jednocześnie zaznaje troskliwej opieki i wdzięczności ze strony bliskich. Jak pisze św. Grzegorz z Nazjanzu, człowiek wówczas «nie zestarzeje się duchem, ale pogodzi się ze swym odejściem jako momentem niezbędnego wyzwolenia. Bezboleśnie przejdzie na drugą stronę, gdzie nikt nie jest niedojrzały ani stary, ale wszyscy osiągnęli doskonały wiek duchowy».

Wszyscy znamy ludzi starych, którzy mogą być wymownym przykładem zdumiewającej młodości i żywotności ducha. Tych, którzy się z nimi stykają, potrafią słowem pobudzać do działania, dodając otuchy własnym przykładem. Oby społeczeństwo umiało w pełni docenić ludzi starych, którzy w pewnych częściach świata – mam na myśli zwłaszcza Afrykę – słusznie są darzeni szacunkiem jako «żywe biblioteki» mądrości, strażnicy bezcennego dziedzictwa ludzkiego i duchowego. Choć to prawda, iż w wymiarze fizycznym zazwyczaj potrzebują pomocy, prawdą jest też, że nawet w podeszłym wieku mogą być oparciem dla młodych, którzy stawiają pierwsze kroki w życiu i szukają swojej drogi.

Mówiąc o ludziach starych, muszę zwrócić się także do młodych z zachętą, aby towarzyszyli im swoją obecnością. Wzywam was, młodzi przyjaciele, byście traktowali ich wielkodusznie i z miłością. Starsi potrafią

dać wam znacznie więcej, niż możecie sobie wyobrazić. W Księdze Mądrości Syracha znajdujemy na ten temat takie pouczenia: «Nie odsuwaj od siebie opowiadania starców, albowiem i oni nauczyli się go od swoich ojców» (8,9); «Stań na zgromadzeniu starszych: a [jeśli] kto jest mądry, przyłącz się do niego!» (6,34), ponieważ «starcom przystoi mądrość» (25,5).

Chrześcijańska wspólnota może wiele skorzystać dzięki obecności osób w podeszłym wieku. Mam na myśli zwłaszcza sferę ewangelizacji: jej skuteczność nie zależy w głównej mierze od sprawnego działania. W jakże wielu rodzinach wnuki poznają podstawy wiary dzięki dziadkom! Jednak ludzie starsi mogą wносить dobroczynny wkład także w wielu innych dziedzinach. Duch działa, jak i gdzie chce, nierzadko posługując się ludzkimi środkami, które w oczach świata uchodzą za mało znaczące. Wiele osób znajduje zrozumienie i wsparcie u ludzi starych, samotnych lub chorych, ale umiejących dodać otuchy przez życzliwą radę, milczącą modlitwę, świadectwo cierpienia znoszonego z wytrwałą ufnością. Właśnie wówczas, gdy słabną ich siły i zdolność działania, nasi sędziwi bracia i siostry stają się szczególnie cennymi narzędziami tajemnych zamysłów Opatrzności.

Także zatem z tego punktu widzenia, jak również ze względu na oczywiste potrzeby psychiczne ludzi starszych, najbardziej naturalnym środowiskiem przeżywania starości pozostaje to, w którym człowiek w podeszłym wieku czuje się «u siebie» – wśród krewnych, znajomych i przyjaciół – oraz gdzie może być jeszcze w jakiś sposób użytecznym. W miarę jak wzrastać będzie średnia długość życia, a w konsekwencji także liczba ludzi starych, coraz bardziej konieczne będzie krzewienie kultury, która akceptuje i ceni starość, a nie spycha jej na marginesy społeczeństwa. Rozwiązaniem idealnym pozostaje obecność człowieka starego w rodzinie, której należy zapewnić skuteczną pomoc socjalną, stosownie do potrzeb wzrastających wraz z upływem lat lub pogarszaniem się stanu zdrowia. Zdarzają się jednak sytuacje, w których okoliczności zalecają lub nakazują umieszczenie człowieka starego w «domu starców», aby mógł przebywać w towarzystwie innych osób i korzystać ze specjalistycznej opieki. Instytucje te zasługują zatem na uznanie, doświadczenie zaś poucza nas, że ich posługa może być bardzo cenna, pod warunkiem, że kierują się nie tylko kryteriami sprawności organizacyjnej, ale dobrocią i wrażliwością. Wszystko to jest łatwiejsze, jeśli dzięki relacjom z krewnymi, przyjaciółmi i wspólnotami parafialnymi pensjonariusze domu starców mogą czuć się kochani i nadal przydatni społeczeństwu. W tym miejscu należy wspomnieć z podziwem

i wdzięcznością o zgromadzeniach zakonnych i stowarzyszeniach wolontariatu, które ze szczególnym poświęceniem opiekują się ludźmi starymi, zwłaszcza ubogimi, samotnymi lub znajdującymi się w trudnych sytuacjach.

„Ukażesz mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie”

Jest naturalne, że z upływem lat osławiamy się z myślą o «zmierzchu». Przypomina nam o nim choćby fakt, że szeregi naszych krewnych, przyjaciół i znajomych coraz bardziej się przerzedzają: uświadamiamy to sobie przy różnych okazjach, na przykład gdy spotykamy się z najbliższymi, w gronie kolegów z dzieciństwa, ze szkoły, ze studiów, z wojska czy z seminarium... Granica życia i śmierci przesuwana się przez nasze wspólnoty i stale przybliża się do każdego z nas. Jeśli życie jest pielgrzymką do niebieskiej ojczyzny, to starość jest czasem, gdy jesteśmy najbardziej skłonni myśleć o wieczności.

Mimo to także my, ludzie starzy, z trudem godzimy się z perspektywą odejścia. Jawi się ona bowiem jako mroczny aspekt naszej ludzkiej kondycji naznaczonej przez grzech i stąd budzi nieunikniony smutek i lęk. Czyż zresztą mogłoby być inaczej? Człowiek został stworzony dla życia, natomiast śmierć – jak czytamy już na pierwszych kartach Pisma Świętego (por. Rdz 2-3) – nie mieściła się w pierwotnym zamyśle Bożym, ale weszła na świat na skutek grzechu, «przez zawiść diabła» (Mdr 2,24). Rozumiemy zatem, dlaczego w obliczu tej mrocznej rzeczywistości reakcją człowieka jest bunt. Rzecz znamienna, że sam Jezus, «doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu» (por. Hbr 4,15), odczuwał lęk przed śmiercią: «Ojciec mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich» (Mt 26,39). A czyż możemy zapomnieć, jak zapłakał nad grobem swego przyjaciela Łazarza, choć przecież zamierzał go wskrzesić (por. J 11,35)?

Chociaż można sobie racjonalnie wytłumaczyć aspekt biologiczny śmierci, nie sposób przyjąć jej jako czegoś «naturalnego». Śmierć jest sprzeczna z najgłębszym instynktem człowieka. Sobór tak mówi o tym: «Tajemnica losu ludzkiego ujawnia się najbardziej w obliczu śmierci. Nie tylko boleści i postępujący rozkład ciała dręczą człowieka, lecz także, i to jeszcze bardziej, lęk przed unicestwieniem na zawsze». Istotnie, tej udręki nic nie zdołałoby ukoić, gdyby śmierć oznaczała całkowite zniszczenie i koniec wszystkiego. Dlatego śmierć skłania człowieka do stawiania radykalnych pytań o sens samego życia: co czeka nas za mroczną zasłoną śmierci? Czy stanowi ona ostateczny kres życia, czy też istnieje coś także poza nią?

Od najdawniejszych czasów aż do naszych dni w ludzkiej kulturze pojawiają się odpowiedzi pesymistyczne, które redukują obszar życia tylko do wymiaru ziemskiego. Nawet w Starym Testamencie niektóre wersety Księgi Koheleta mówią o starości jako o walącej się budowlu, która zostaje całkowicie i ostatecznie zniszczona przez śmierć (por. 12,1-7). Ale właśnie w świetle tych pesymistycznych odpowiedzi jeszcze wyraźniejszych kształtów nabiera pełna nadziei wizja, promieniująca z całego Objawienia, a zwłaszcza z Ewangelii: «Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych» (Łk 20,38). Apostoł Paweł poświadcza, że Bóg, który daje życie umarłym (por. Rz 4,17), przywróci życie także naszym śmiertelnym ciałom (por. Rz 8,11). Jezus zaś tak mówi o sobie: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki» (J 11,25-26).

Chrystus, przekroczwszy bramy śmierci, objawił życie trwające poza jej granicą, na owym niezbadanym przez człowieka terytorium, którym jest wieczność. On jest pierwszym Świadkiem życia wiecznego: w Nim ludzka nadzieja pełna jest nieśmiertelności. «Choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności». Tym słowom, które liturgia ofiarowuje wierzącym w chwili ostatniego pożegnania z bliską osobą, towarzyszy orędzie nadziei: «życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie». W Chryście śmierć, rzeczywistość dramatyczna i wstrząsająca, zostaje odkupiona i przemieniona, aby ostatecznie ukazać nam oblicze «siostry», która prowadzi nas w ramiona Ojca.

Wiara rozjaśnia zatem tajemnicę śmierci i opromienia swym światłem starość, która nie jest już postrzegana i przeżywana jako bierne oczekiwanie na moment unicestwienia, ale jako zapowiedź rychłego już osiągnięcia pełnej dojrzałości. Lata te należy przeżywać w postawie ufnej zawierzenia Bogu, szczodremu i miłosiernemu

Ojcu; ten czas trzeba twórczo spożytkować, dążąc do pogłębienia życia duchowego przez usilniejszą modlitwę i gorliwą służbę braciom w miłości.

Zasługują zatem na uznanie wszystkie inicjatywy społeczne, dzięki którym ludzie starzy mogą nie tylko dbać o swoją kondycję fizyczną i intelektualną oraz rozwijać relacje z innymi, ale także stawać się przydatni, oddając innym swój czas, umiejętności i doświadczenie. Pozwala im to zachować i pogłębić świadomość wartości życia, najważniejszego daru Bożego. Zarazem jednak ta świadomość nie jest sprzeczna z pragnieniem wieczności, dojrzejącym w ludziach, którzy przeżyli głębokie doświadczenie duchowe, czego świadectwem jest życie świętych.

Ewangelia przypomina nam tu słowa starca Symeona, który oświadcza, że jest gotów umrzeć, ponieważ dane mu

było wziąć w objęcia oczekiwanego Mesjasza: «Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie» (Łk 2,29-30). Apostoł Paweł doznawał swoistej rozterki, chciał bowiem żyć dalej, aby głosić Ewangelię, a zarazem pragnął «odejść, aby być z Chrystem» (por. Flp 1,23). Św. Ignacy z Antiochii, gdy szedł z radością na śmierć męczeńską, dawał świadectwo, że słyszy w sercu głos Ducha Świętego, który

niczym strumień «wody żywej» płynący w jego wnętrzu szepcze mu słowa wezwania: «Pójdź do Ojca». Takie przykłady można by mnożyć. Nie przesłaniają one bynajmniej wartości życia ziemskiego, które warto przeżyć do końca, jest bowiem piękne mimo swych ograniczeń i uciążliwości. Przypominają nam jednak, że nie jest ono wartością ostateczną, jako że w wizji chrześcijańskiej koniec ziemskiego bytowania postrzegany jest jako «przejsie» przez most przerzucony między życiem a życiem, między kruchą i nietrwałą radością doczesną a pełnią radości, jaką Bóg przeznaczył swoim wiernym sługom: «Wejdź do radości twego pana» (Mt 25,21).





Złoty wiek życia czy zrezygnowana starość?

Starość w ludzkim doświadczeniu

Ludzie na ogół chcą doczekać starości i mają nadzieję na długie życie. Paradoksalnie jednak równocześnie tej wyczekiwanej starości boją się, nie chcą przeżywać jej niedomagań. Starość to jeden z najtrudniejszych i bardzo bolesnych problemów współczesnego świata. Obecnie dominuje pesymistyczna wizja starości, w której trudno doszukiwać się jakiegось pozytywnej strony tego etapu życia. Pod wpływem mentalności stawiającej przydatność na pierwszym miejscu starość nie jest ceniona. Jako rozsądne rozwiązanie problemu starości proponuje się eutanazję. Coraz częstsza jest postawa głosząca, że starsi zajmują miejsce młodym. Oczywiście, okres tzw. trzeciego wieku nie jest wolny od trudności, ale czy jakkolwiek okres w życiu człowieka jest tak naprawdę od nich wolny? Warto spojrzeć na starość z różnych punktów widzenia, aby dostrzec zarówno elementy pozytywne, jak i negatywne.

Na początku słusznym wydaje się zastanowić się nad tym, czym jest sama starość. Przede wszystkim trzeba odróżnić proces starzenia się od samej starości. Pierwszy jest procesem ciągłym, związanym z człowiekiem od chwili poczęcia i polega na obumieraniu komórek ludzkiego ciała. Sama zaś starość to pewien etap w życiu człowieka, w którym następuje wyraźne i znaczne spowolnienie procesów biologicznych. Trudno jest określić wiek, w którym się ona rozpoczyna, ponieważ zależy to od wielu czynników. W ramach wieku starczego należy rozróżnić tzw. wiek fizjologiczny (biologiczny) oraz chronologiczny (kalendarzowy). Wiek fizjologiczny to taki wiek, który mógłby zostać przez człowieka osiągnięty, gdyby ten nie ulegał chorobom, nałogom czy wpływom zatrutego środowiska naturalnego. Wiek chronologiczny to faktyczny wiek, jaki osiąga człowiek naszych czasów.

Obecna sytuacja spowodowała odwrócenie piramidy wiekowej. Stopniowo zauważamy, że więcej jest ludzi starych niż młodych. Złożyły się na to dwa czynniki: przedłużenie średniej ludzkiego życia oraz dramatyczny spadek urodzeń. Z tych powodów coraz częściej spotykamy się i będziemy się spotykać z sytuacją

człowieka starszego. Sytuacja ta jest bardzo złożona i właściwie każdy człowiek przygotowuje swoim życiem swój model przeżywania starości. Można jednak zauważyć pewne cechy wspólne starości, które dotyczą każdego człowieka przeżywającego ten okres życia.

Cienie starości

Starość ma pozytywne cechy, ale ma też strony ujemne, które w odczuciu współczesnych ludzi wydają się przeważać. Aby wskazać jakieś środki zaradcze, nie można ich lekceważyć, ale trzeba je rozsądnie rozważyć. Negatywne aspekty starości można podzielić na cielesne, psychiczne i duchowe.

Jako pierwsze zauważalne są problemy cielesne, czyli zależne od stanu zdrowia człowieka. Oprócz chorób, które dotykają ludzi w każdym wieku, starość zmagają się z dolegliwościami typowymi tylko dla tego okresu życia. Pierwszą taką dolegliwością jest miażdżyca, która stała się plagą ludzi XX i XXI wieku w krajach rozwiniętych gospodarczo. Innym poważnym zagrożeniem dla ludzi starszych są różnego rodzaju nowotwory złośliwe oraz choroby reumatyczne, które często stają się przyczyną niepełności. Częstym schorzeniem w starości jest osteoporoza, czyli odwapnienie kości, a także otyłość, która jest jedną z najczęstszych przyczyn niedomagań starości.

Nie mniej ważne od problemów dotyczących zdrowia cielesnego są zauważane niedomagania psychiczne u osób starszych. Występują one już dużo wcześniej, ale dopiero w okresie starości dają o sobie znać jako znacząca dolegliwość. Zasadniczym problemem jest stopniowa utrata pamięci, spowodowana zmianami w mózgu i zanikiem niektórych komórek. Z osłabieniem pamięci wiąże się pewien konserwatyzm ludzi starszych i niechęć do nowości i zmian. W ostatnim czasie dużo miejsca poświęca się chorobie Alzheimera, która dotyka wiele osób starszych, które wymagają stałej opieki. Obecnie nie ma skutecznego leku na tę chorobę. Z chorobą Alzheimera wiąże się otępienie starcze, polegające na znacznym obniżeniu funkcji umysłowych utrudniającym lub uniemożliwiającym normalne funkcjonowanie.

Ujemne zjawiska w dziedzinie cielesnej i psychicznej mają wpływ na duchowość człowieka starszego. Pomimo zauważalnego dużego zaangażowania osób w podeszłym wieku w praktyki religijne nie da się powiedzieć, że okres ten wolny jest od wszelkiego rodzaju zagrożeń duchowych. Szczególnym problemem jest posiadanie przez osoby starsze niewłaściwego obrazu Boga, co negatywnie wpływa na ich motywację religijną.



Blaski starości

Już starożytni wybitni myśliciele zauważali w starości cechy pozytywne i odrzucali zarzuty stawiane starości mówiące o oddaleniu od życia czynnego, osłabieniu sił fizycznych, pozbawieniu przyjemności zmysłowych i przybliżaniu do śmierci. Pozytywne i czynne przeżywanie starości uzależnione jest jednak od pewnych warunków. Jednym z ważniejszych jest względnie dobry stan zdrowia. Warunek ten pozwala cieszyć się innymi pozytywnymi cechami okresu starości.

Pierwszym z pozytywnych aspektów przejścia na emeryturę jest duża ilość wolnego czasu, który może być zagospodarowany zgodnie z własnymi upodobaniami. Wycofanie się z aktywności czysto zawodowej daje możliwość, żeby bardziej być z Bogiem, aby Jemu oddawać więcej ze swojego życia. Ten czas emerytury może stać się swoistymi rekolekcjami. Doświadczenie przekonuje nas, że ludzie starsi często idą tą właśnie drogą, że praktyki religijne mają dla nich duże znaczenie.

Czas starości pozwala także cieszyć się wolnością od naporu popędów, namietności i instynktów. W okresie starości słabnie chęć gromadzenia, a zaczyna się bezinteresowne dawanie z siebie, poświęcanie swoich zdolności młodym, zwłaszcza dzieciom. Kontakt z osobami starszy-

mi niezaprzeczalnie ma dobry wpływ na ludzi młodych. Oprócz uczenia ich szacunku dla starości, pozwala odnaleźć im się w świecie, ponieważ mogą budować swoją tożsamość na doświadczeniach osób starszych. Wiedzą, kim są i skąd pochodzą. Ludzie w podeszłym wieku stają się dla nich gwarantami podstawowych ludzkich wartości.

Ciekawym aspektem starości jest zauważane wśród ludzi starszych dziecięctwo duchowe. Istnieje szczególna więź łącząca osoby w podeszłym wieku z dziećmi. Często dzieci lepiej rozumieją się z własnymi dziadkami niż z rodzicami. Przyczyną może być zachowanie przez starszego człowieka swoistej prostoty dziecka. Ma to szczególne znaczenie przy budowaniu relacji z Bogiem – pozwala na kształtowanie tej relacji na podstawie doświadczenia Boga jako Ojca przy zachowaniu postaw właściwych dziecku.

Godność starości w świetle Objawienia

Pismo Święte ma pozytywny obraz życia dojrzałego. Widoczny jest ścisły związek między cziłą należną rodzicom i osobom starszym a faktem stworzenia przez Boga i Bożym ojcostwem w stosunku do człowieka. Długowieczność i pomyślność doczesna są znakiem Bożego

błogosławieństwa i szczególnego upodobania wobec człowieka.

W narodzie izraelskim szczególną rolę w życiu społecznym pełniła starszyzna. Zwłaszcza naczelnicy plemion byli świadkami i stróżami tradycji religijnej, moralnej i prawnej w obrębie plemienia. Pewne zachwianie znaczenia starszych miało miejsce w czasie rządów królewskich, które spowodowały zwiększoną centralizację władzy. Po niewoli babilońskiej utworzona została stała struktura władzy sądowniczej i wykonawczej, czyli Sanhedryn. Należeli do niego starsi rodów i przedstawiciele patrycjatu miejskiego. Na wzór Sanhedrynu powstały także lokalne struktury przy synagogach.

W Nowym Testamencie widoczna jest instytucja starszych, którzy ustanawiani są w każdej gminie chrześcijańskiej. Choć nie zawsze były to osoby w podeszłym wieku (np. Tymoteusz, uczeń św. Pawła), to wydaje się, że w przeważającej części byli to mężczyźni w wieku, który darzony był stosownym autorytetem w ówczesnym świecie. Urząd starszych nawiązywał zresztą do roli starszyzny w judaizmie i najszybciej można zauważyć jego znaczenie w gminach judeochrześcijańskich.

Doskonałym świadectwem mówiącym o godności ludzi starych zawartym w Piśmie Świętym jest wizja z księgi Apokalipsy św. Jana ukazująca Boga w otoczeniu dwudziestu czterech starców odzianych w białe szaty i mających złote wieńce na głowach. Jest to najbliższy orszak Boga, a białe szaty i złote wieńce to znaki ich niezmierzonej godności.

W Piśmie Świętym najważniejszym elementem i podstawą do szanowania osób starszych jest ich związek z mądrością życia. Źródłem tego związku jest życiowe doświadczenie tych osób i ich wzrastająca łączność z Bogiem. Ludzie starsi są obciążeni pamięcią ważnych wydarzeń, przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Mądrość, o której mówi Pismo Święte, nie jest tylko czysto ludzką refleksją nad światem i człowiekiem, nie jest rezultatem tylko ludzkiego wysiłku umysłowego. Mądrość ta jest bezpośrednio związana z doświadczeniem religijnym i wiarą w Boga. Według tej koncepcji pełnię mądrości posiada tylko Bóg, a człowiek uzyskuje w niej udział przez swój związek z Bogiem i pełnienie Jego woli.

Misja ludzi starych w Kościele

Tak jak każdy człowiek wierzący, tak też ludzie starsi mają w Kościele określoną misję do spełnienia, która wynika z ich powołania chrzcielnego. Podstawową zauważaną działalnością starszych jest ewangelizacja, zwłaszcza w rodzinie. Skuteczność ewangelizacji nie jest uzależniona

od sprawnego działania, dlatego ludzie w podeszłym wieku są wymownymi świadkami Ewangelii. Często w rodzinie dzieci dowiadują się czegośkolwiek na tematy religijne właśnie od dziadków, którzy mogą poświęcić im swój czas, podczas gdy rodzice zajęci są innymi sprawami. Ponieważ osoby starsze mają więcej czasu, dlatego często działają apostołsko w parafii, angażując się w działalność ruchów religijnych, prowadząc katechezy czy działalność charytatywną jako wolontariusze.

Zadaniem osób starszych może być także działalność liturgiczna w postaci utrzymania miejsc kultu, a także w formie posług liturgicznych, takich jak stały diakonat, akolit, animacja nabożeństw. Często taka posługa związana jest z zaangażowaniem w stowarzyszeniach i ruchach kościelnych.

Najmniej widoczna, a najbardziej owocna, jest modlitwa i kontemplacja w życiu ludzi w podeszłym wieku. Modlitwa powiązana z przeżywaniem niekiedy doświadczenia choroby i cierpienia jest bardzo ważnym elementem duchowości osób starszych.

Kwestia uczestnictwa osób starszych w życiu Kościoła nie może być marginalizowana i spychana na boczny tor przy planowaniu działalności duszpasterskiej. Dla tych osób bardzo duże znaczenie mają praktyki religijne i świadomość bycia potrzebnymi Kościołowi. Dlatego warto pamiętać o pewnych priorytetach związanych z posługą Kościoła wobec osób w podeszłym wieku.

Jednym z ważniejszych zadań jest odpowiednia katecheza, dostosowana do potrzeb osób starszych. Taką potrzebą może być, np. kwestia posiadania niewłaściwego obrazu Boga, co powinno zostać skorygowane. Często świadomość religijna osób starszych zatrzymuje się na tradycyjności, bez próby pogłębienia jej w odpowiednim kierunku. Jest to pole do popisu dla prowadzących działalność duszpasterską związaną z ludźmi starszymi. Wiąże się to z odpowiednim przygotowaniem księży, personelu pomocniczego i wolontariuszy, tak by znali potrzeby osób starszych i mogli na nie odpowiedzieć.

Ludzie starsi są obecni w Kościele, ale czasami traktuje się ich jako zło konieczne, a przynajmniej oni sami tak odczuwają. Warto byłoby jednak pomyśleć o tym, jak wykorzystać ten potencjał przez odpowiednie zaopiekowanie się nimi i pokierowanie ich zaangażowaniem.

Bibliografia służąca do opracowania tematu: Jan Paweł II: *List do osób w podeszłym wieku*. Watykan 1999; H. Lachur: *Czas samotności*. „Czas Serca” R. 2002 nr 5 (60); J. Oparowska: *Ostatni etap ludzkiego dojrzewania*. „Nowe Życie” R. 2000 nr 10; Papieska Rada Do Spraw Świeckich: *Godność i posłannictwo ludzi starych w Kościele i w świecie*. Watykan 1998; T. Philippe: *Nowa dojrzałość u najstarszych*. Poznań 1998; R. Szczygieł: *By odgadnąć krzyż. Vademecum chorych*. Poznań 1991; E. Weron: *O godną starość*. Poznań 2000.

W KLUCZU MIŁOŚCI

Temat tego roku duszpasterskiego brzmi: „Otoczmy troską życie”. Jakie nowe działania realizujące ten temat proponuje Kościół dzisiaj?

Każdy temat roku duszpasterskiego przyczynia się do budzenia nowej świadomości w zakresie danych dziedzin człowieka. Dotychczas mówiąc życie, koncentrowaliśmy się na ochronie życia poczętego, czasami na ochronie życia człowieka starszego. Ale nie zawsze człowiek koncentrował swoją uwagę, zastanawiał się nad pełnią życia. My widzimy, że do pełni życia zmierzamy. Wierzący mówią, że pełni życia doświadczą dopiero w spotkaniu z Bogiem, ale już tu, na ziemi zaczyna się początek tej pełni. Jeśli będziemy uwzględniali całego człowieka, patrzyli na wszystkie aspekty jego życia, wszystkie przestrzenie egzystencji, to zauważymy, że człowiek musi też i wypoczywać. Jak zorganizować wypoczynek, by on nie przeciwstawiał się naszej pełni? Dlatego potrzeba nam rozwoju duchowego i społecznego. Na przykład okazuje się, że można nauczyć się słuchać muzyki, zachwycić się nią i w ten sposób otwierać się na piękno ukazane nam przez Boga. Dlatego też należy uznać, że rok, który kończy pewną refleksję nad tematem „Otoczmy troską życie”, wszystkiego nie powiedział. W zasadzie on rozpoczął refleksję nad tym, czy my żyjemy? Czy my przypadkiem nie wegetujemy? Czy nie niszczymy tego życia, które jest w nas?

Stykając się z ludźmi, którzy nie wierzą, musimy przyznać, że ich perspektywa jest zupełnie inna. Ich postrzeganie życia i problemów życia pozbawione treści odnoszących do Boga jest w stosunku do chrześcijańskiego rozumienia życia przepaścią.

Ktoś z wolontariuszy opowiedział, że opiekował się sparaliżowanym mężczyzną. Dwie osoby do niego przychodziły, by go obsługiwać, w zasadzie spełniać za niego te podstawowe czynności. Dopiero po długim okresie czasu nawiązał ten pan do tematyki religijnej. Powiedział, że 53 lata nie był u spowiedzi i nie kontaktował się z osobami duchownymi. Poprosił, by przyprowadzono do niego księdza, bo chciał z nim porozmawiać. Ale wcześniej ci wolontariusze o tym z nim nie rozmawiali – po prostu ta sprawa religii wychodziła pobocznie, na przykład gdy informowali, że przyjdą później, gdy się skończy Msza św. Człowiek jest jednak na tyle inteligentny, że jeśli spotka się z miłością, to ta miłość jest kluczem, który otwiera zaufanie. Ona pozwala spojrzeć na ludzi przez pryzmat ich talentów, radości, szczęścia, piękna. Dzisiaj spotykam się



Fot. Marcin Kopij

z katechetami i muszę powiedzieć, że to są ludzie napromieniowani Panem Bogiem. Gdy się na nich patrzy, jak stoją w grupie, widać, że to są ludzie, którzy częściej stykają się ze słowem Bożym, częściej się modlą. I to na twarzach ich widać, że to nie są jacyś kosmici, ale nasi bracia i siostry, którzy funkcjonują w tej przestrzeni, która pozwala im patrzeć innym spojrzeniem na drugiego człowieka, świat.

Jaką rolę widzi w Kościele Ksiądz Biskup osób chorych, niepełnosprawnych, chorych nieuleczalnie?

Cisi Pracownicy Krzyża nauczyli mnie, że niepełnosprawni muszą z nami ruszać i na możliwy sposób dzielić się sobą ze światem. To nie jest grupa, o którą należy się troszczyć, zamartwiać, że oni czegoś nie mają, ale grupa, z którą należy wspólnie budować świat. Nawet ich obecność może być budowaniem. Nie zawsze muszą oni występować w roli przewodników, ale oni zawsze nas czegoś uczą. Tu jest pokazane bogactwo ducha – że pomimo pewnych utrudnień wynikających z kondycji ciała, dusza żyje, wyrывa się, wyraża ją uśmiech, szczere komunikowanie się z drugim człowiekiem. Tak jak w każdej grupie, tak i tu są bardziej uduchowieni i mniej, bardziej wrażliwi, uformowani, zdolni i mniej. Ale takie podziały dowodzą tylko, że tu, na ziemi wciąż się rozwijamy, doskonalimy.

Pośród działań, jakie Kościół podejmuje na rzecz ochrony życia człowieka, które z nich wskazałby Ksiądz Biskup jako te najważniejsze?

Hierarchizacja ważności łączy się z czasem, w którym żyjemy. Dzisiaj widzimy, jaki atak jest na życie poczęte. Chcemy postawić się w miejscu tego, który decyduje. Chcemy powiedzieć, że sami możemy, przez różne inżynierskie działania powoływać człowieka do życia, manipulować genetycznym wyposażeniem, by stworzyć za pomocą tej genetycznej żonglerki nowy byt. Patrząc natomiast na człowieka starszego, widzimy, jak dla wielu jest on niewygodny. Chcemy go zepchnąć na margines – nie tylko po to, by się nie męczył, ale po to, abyśmy i my się nie męczyli.

A czy spotkał się Ksiądz Biskup z jakimikolwiek przeciwnymi społecznymi, przeszkodami ze strony władz w podejmowanych działaniach kościelnych na rzecz ochrony życia?

Bardzo często człowiek wchodzi w jakieś organizacje, partie, co związane jest z przyjęciem istniejących tam zasad. Prywatnie powiedziałby: nie chcę, nie zrobiłbym tego, ale należąc do partii, a ta partia ma na przykład w programie taki punkt, który nie ogranicza człowieka w zakresie jego decyzji – czy ma zabijać, czy ochraniać, czuje się zobowiązany do wyrażenia poparcia. Człowiek taki jakby chciał przerzucić odpowiedzialność na społeczność, zbiorowość. Widzę istnienie takich grup, które chciałyby łamać nasze sumienia, łamać naszą drogę, która wiedzie przez stosowanie zasad ewangelicznych. Kiedyś takimi grupami sięjącymi pogrom były grupy satanistyczne. My dzisiaj takich różnych grup mamy więcej. Dzisiaj wspominał św. Piusa X. On przeciwstawiał się modernizmowi, przestrzegał przed przyjęciem takiej wizji życia, którą proponował modernizm. My żyjemy w takich czasach, kiedy modny jest postmodernizm, liberalizm, subiektywizacja mówiąca, że to my sami kreujemy prawo, że to my sami jesteśmy twórcami wszystkiego.

Przy tak rozwiniętej kreatywności obserwuje się jednak wzrost samobójstw. Ludzie młodzi, którzy odeszli od Kościoła, nie widzą często innego sposobu rozwiązywania swoich problemów, jak ucieczka w nałogi: alkoholizm, narkotyki albo samobójstwo.

Myślę, że to odejście od Boga, odejście od wartości, z których człowiek nie może zrezygnować, jeśli chce być w pełni człowiekiem, prowadzi do pustki egzystencjalnej. I ta pustka, jako wypadkowa, prowadzi do takiego sztucznego zakończenia życia – przez samobójstwo, przez zapicie się na śmierć, przez narkomanię do ostatnich granic. Takie samo źródło ma autoagresja, różne formy rozrywki (jak choćby brawurowa jazda na motorach), kiedy człowiek chce przeżyć stan niezgodny z naturą, sztucznie wymyślony, zagrażający nie tylko jemu, ale i innym.

Kolejny temat będzie brzmiał „Bądźmy świadkami miłości”. Na zebraniu Episkopatu określono trzy podstawowe punkty realizujące ten temat: otworzyć się na miłość Boga tak, aby pokazywać entuzjazm wiary, rozbudzać dynamizm ewangelizacyjny oraz budować solidarność społeczną. Jakie formy ewangelizacji Kościół proponuje dzisiaj?

Rok duszpasterski rozpocznie się pierwszą niedzielą Adwentu. Nie chcemy dawać gotowych rozwiązań. Chcemy spotykać się z księżmi, ze świeckimi. Chcemy jako bis-

kupi dyskutować nad tym tematem. Zaplanowane są już spotkania, kiedy będziemy szukać odpowiedzi na pytanie, jak być świadkiem miłości. To, co jest fundamentem, to sama rzeczywistość miłowania. Nie chcemy mówić: masz zachowywać przykazania, ale: kochaj. Jak będziesz kochał, będziesz wiedział, co robić, będziesz wiedział, że nie należy kraść, zabijać, itd. Nie chcemy mówić od tej drugiej strony, co trzeba robić, ale: naucz się żyć w postawie miłości. Ta miłość będzie otwieraniem się drugiego człowieka na to, aby żyć jak ludzie miłosierni.

Proszę na koniec skierować parę słów dla czytelników „Kotwicy”, chorych, cierpiących.

„Kotwica” jest takim czasopismem, które może inspirować wiele dobrych rzeczy. Powinniśmy do niej sięgać i spokojnie, z refleksją próbować zgłębiać proponowane tematy, a one są tak szeroko ukazywane, że każdy może znaleźć tam coś dla siebie. Nie bójmy się na co dzień przebywać z „Kotwicą”.

Cisi Pracownicy Krzyża

Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego



21 sierpnia w Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II miało miejsce uroczyste otwarcie i poświęcenie wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego. Działalność ta została umożliwiona dzięki Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – w ramach „Programu Ograniczania Skutków Niepełnosprawności” w projekcie „Ponownie silni”. W pomoc na rzecz wypożyczalni włączyli się też inni, prywatni, ofiarodawcy. Poświęcenia dokonał ks. bp Stefan Regmunt – Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej oraz Przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Służby Zdrowia. Ksiądz biskup wyraził

wielką radość, że wspólnota Cichych Pracowników Krzyża wciąż poszerza swoją działalność, przyczyniając się do pomocy osobom niepełnosprawnym. „Cieszymy się, że grono tych pracowników, którzy chcą służyć, poszerza się, i w osobach wolontariuszy, i w osobach wykwalifikowanej kadry. Bardzo dziękuję wspólnocie, która stworzyła ten ośrodek i tym, którzy na co dzień myślą, jak służyć i wciągać w tę służbę osoby niepełnosprawne. Oby tych, którzy chcą skorzystać z tej wypożyczalni było także dużo, aby każdy znalazł tu wszystko to, co jest mu potrzebne”. W otwarciu wypożyczalni uczestniczyła też dyrektor PCPR Głogów Danuta Gros, która pogratulowała pomysłodawcom tego przedsięwzięcia, ponieważ, jak powiedziała, liczba osób niepełnosprawnych okręgu głogowskiego wciąż jest duża. „Ta wspaniała inicjatywa poszerzy ofertę na rzecz osób niepełnosprawnych i umożliwi tym osobom ich funkcjonowanie społeczne, a zwłaszcza osobom ubogim, których nie zawsze stać na zakup potrzebnego sprzętu”.

Z modlitwy na poświęcenie wypożyczalni:

Niech ta wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego, dzięki łasce Ducha Świętego, będzie miejscem błogosławieństwa i pomocy dla osób niepełnosprawnych i chorych. Niech wolontariusze, którzy będą opiekować się tym sprzętem, mieli na uwadze przede wszystkim dobro tych, którzy będą z niego korzystali. Niech stanie się ona pomocą dla rodzin, a Opatrzność Boża niech sprawi, by nigdy nie zabrakło dla nich tutaj potrzebnego wsparcia. Niech ci, którzy będą tu przychodzić, doznają pokrzepienia, by szybciej móc powrócić do zdrowia. Niech zawsze odchodzą stąd, by z radością dziękować Bogu za otrzymane dobrodziejstwa. Niech Bóg błogosławi naszym dobrodziejom za hojność oraz wrażliwość na cierpienie swoich braci i siostr niepełnosprawnych i chorych.

1109 OBRONA GŁOGOWA



Fot. Marcin Kopij

Ten rok jest dla Głogowa rokiem szczególnym – mija bowiem 900 lat od legendarnej obrony miasta. Centralnym miejscem uroczystych obchodów była Kolegiata – najstarszy kościół głogowski, pamiętający jeszcze czasy Piastów. A ponieważ plac Kolegiaty to także miejsce, gdzie znajduje się dom wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, wszelkie uroczystości nie mogły obyć się także bez obecności członków wspólnoty oraz działającego przy niej apostolatu Centrum Ochotników Cierpienia – tym bardziej, że obchody głogowskiego święta przypadły w czasie, kiedy dom „Uzdrowienie Chorych” gościł u siebie kolejny turnus rekolekcyjno-rehabilitacyjny. Dzięki temu nasze miasto mogli poznać także mieszkańcy innych części Polski.

Obrona Głogowa była wydarzeniem niezwykłym i choć dzisiaj historycy wiele z opisywanych faktów uznają za legendę, ich wymowa nie straciła na aktualności. Jak bowiem głosił dawny opis, miasto zostało obronione dzięki dzieciom głogowskim, których pomnik od lat stanowi w Głogowie miejsce wszelkich uroczystości państwowych organizowanych w mieście. Dzieci te wzięte w zakład podczas rozejmu, jaki podjęto podczas bitwy z Germanami, potem zostały przez Germanów przywiązane do wież oblężniczych. Polacy więc, jeśli chcieli wszcząć na nowo walkę o gród, musieli najpierw zastrzelić z łuków swoje dzieci. Gdy już mieli się cofnąć, dzieci te podobno zakrzyknęły: *strzelajcie, z ojca ręki nie boli*. Miasto zostało w efekcie obronione, a dzieci głogowskich wojów stały się symbolem ofiarnego poświęcenia w imię obrony ojczystych granic.



Młodzi w Ostrowie

Uczestnicy turnusu



Rekolekcje CPK – życia w rodzinie

Wioletta Witkowska



Wyjazd do Ostrowa młodzieży niepełnosprawnej wraz z wolontariuszami odbył się w dniach 7-14 sierpnia 2009 r. Uczestniczyło w nim 27 osób i dwie osoby z kadry – p. Krystyna i p. Grażyna. Wyjazd łączył rozrywkę z modlitwą. Nie tylko chodziliśmy na plażę, basen czy też jeździliśmy konno, ale również mieliśmy czas na spotkanie z Bogiem. Pomimo tego, iż warunki nie były zbyt dobre, integracja grupy sprawiała, że umieliśmy sobie poradzić w każdej sytuacji. Chociaż opieka nad osobami niepełnospraw-

nymi wiąże się z dużym obciążeniem fizycznym i psychicznym, to humory dopisywały i atmosfera była fantastyczna. Większość czasu spędzaliśmy w grupie na rozmowach i śpiewie, co nas integrowało i sprawiało wiele radości. Wszyscy uczestnicy uważają wyjazd za udany. Rozstaliśmy się w przyjaźni i już planujemy kolejne spotkanie. Dziękujemy Stowarzyszeniu COC Archidiecezji Gdańskiej oraz księdzu Andrzejowi Buji za udostępnienie miejsca pobytu.

W dniach 10-14 sierpnia wspólnota Cichych Pracowników Krzyża spotkała się w Pruszczu Gdańskim przy parafii Podwyższenia Krzyża na rekolekcjach prowadzonych przez ks. Stanisława Ładę. Dni obfitowały we wspólną modlitwę, konferencje o kapłaństwie. Ks. S. Łada przytoczył nam List Ojca Świętego Benedykta XVI do kapłanów. Każdy z nas mógł się wypowiedzieć, jak ważną rolę spełnia w życiu i cierpieniu kapłan. Te spotkania to niezwykła okazja, aby nasza grupa mogła być ze sobą. Codziennie uczestniczyliśmy w Eucharystii. Byliśmy również w Gdyni, gdzie w kościele Matki Bożej trwaliśmy w ciszy, adorując Najświętszy Sakrament. Następnego dnia byliśmy w Gdańsku, w kościele św. Brygidy oraz przy stoczni gdańskiej, pod Trzema Krzyżami, wspominając rocznicę strajków. Po zakończeniu rekolekcji wróciliśmy do swoich domów.

JAK W RODZINIE

Wanda Stożek-Duma z Olsztyna

Jechałam z wielką obawą na turnus rehabilitacyjno-rekolekcyjny do domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Co będę czuła, patrząc na ludzi niepełnosprawnych, czy potrafię im tylko współczuć? Czy będę płakać po nocach nad ich cierpieniem?

To, co zobaczyłam, spowodowało, że pierwszą noc niewiele spałam, lecz nie z żalu nad chorymi, ale ze zdumienia, jakie mnie ogarnęło. Zobaczyłam ludzi pełnych radości, cieszących się sobą nawzajem, gromadę młodych wolontariuszy i wolontariuszek biegnących z uśmiechem do każdego i zarażających wszystkich swoją radością, młodością i miłością do ludzi.

Pracownicy Domu pełni miłości i radości pomimo trudów, jakie pokonywali, stworzyli atmosferę rodzinnego domu. Wszyscy poczuliśmy się jak jedna wielka rodzina. Rano cicha melodia płynąca z mikrofonu przypominała, że rozpoczął się dzień i czas wstawać, a łagodny głos siostry przypominał, że będzie wspólna modlitwa. Biegłam razem z innymi do kaplicy. Co będę czuła w kaplicy? Patrząc na wszystkich, czułam wielką radość, że jestem tu razem ze wszystkimi. Otwarta kaplica, do której można wejść o każdej porze dnia, zachęcała do refleksji. Po tygodniu pobytu, siedząc samotnie w kaplicy, dziękowałam dobremu Bogu za to, że tu jestem i czułam, że pierwszy raz w życiu tak szczerze dziękowałam Mu za wszystkie dary, jakie otrzymałam.

Wolontariusze – klerycy z Olsztyna, Gdańska, Szczecina – przewodniczyli modlitwom i upiększali nabożeństwa grą na gitarach i organach. Na gitarze towarzyszył im także kuracjusz Jacek z Olsztyna i pięknie grająca na skrzypcach wolontariuszka Małgosia

Grzegorek. Nasi wolontariusze nie tylko upiększali nabożeństwa, ale w organizowanych wieczorkach tanecznych nie pozwolili nikomu się smucić.

Patrzyłam na tańczących na wózkach „sprawnych inaczej” i widząc na ich twarzach radość, czułam, że jest wśród nas Chrystus – przyszedł, tak jak opisuje Ojciec R. C. Romano SJ w książce „Mój Chrystus połamany” – do tych, którzy Go potrzebują najbardziej.

Wszyscy kuracjusze, oprócz pełnej opieki lekarskiej, kompletu potrzebnych zabiegów rehabilitacyjnych, otrzymali przez te dwa tygodnie taką dawkę optymizmu i radości ze wspólnego przebywania, że będą tęsknić i czekać na następny rok, aby móc znów spotkać się w Głogowie, tu, jak w jednej rodzinie, zasiąść przy jednym ognisku, wspólnie obejrzeć film lub wziąć udział we wspólnym śpiewaniu. Turnus zakończony został rekolekcjami. Przez cały okres pobytu czuwał nad wszystkim zawsze uśmiechnięty ks. Janusz Małski z siostrą Małgorzatą i współpracującymi siostrami.

Dla mnie osobiście czternastodniowy pobyt w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie był bodźcem do tego, aby nie poddać się i żyć dalej dla innych. Rok temu, po ciężkiej chorobie, straciłam męża i wydawało mi się, że moje życie straciło sens. Po pobycie w Głogowie wiem, że trzeba nauczyć się dobrze odczytać sens trwania, gdyż każde życie jest największym darem, a dany nam czas trwania mija bardzo szybko i trzeba go dobrze wykorzystać zgodnie z wolą Bożą.





Olimpiada Sportowa Niepełnosprawnych „Victoria”

Ewelina Guzewicz

Dofinansowywana przez PFRON Olimpiada Sportowa dla Osób Niepełnosprawnych „Victoria”, zorganizowana przez Cichych Pracowników Krzyża przy współpracy z firmą „Sport-Górski”, rozpoczęła się przy Domu „Uzdrowienie Chorych” 30 września 2009 roku o godzinie 10.30 rejestracją i spotkaniem opiekunów przybyłych grup. Łącznie gościliśmy 185 zawodników z różnymi rodzajami niepełnosprawności w 22 reprezentacjach pod opieką 60 trenerów z zespołów szkół specjalnych, ośrodków terapeutycznych, warsztatów terapii zajęciowej, domów pomocy społecznej i stowarzyszeń z województw: dolnośląskiego, lubuskiego, wielkopolskiego i ku-

jawsko-pomorskiego (m.in. z Lubina, Świebodzina, Zielonej Góry i Nidzicy). Wszyscy zawodnicy otrzymali błękitne koszulki uczestnictwa z logo Olimpiady, a opiekunowie potrzebne do dokumentowania materiały. O godzinie 11.00 uczestnicy przemaszerowali drużynami do miejsca, w którym rozpoczęła się Ceremonia Rozpoczęcia Olimpiady, którą prowadził Krzysztof Głombowicz, dziennikarz sportowy promujący sport osób niepełnosprawnych. Powitał on wszystkich zebranych, na czele z przedstawicielami lokalnych władz, sprawujących nad tym wydarzeniem Honorowy Patronat – Starostę Głogowskiego Panią Annę Brok oraz w imieniu Prezydenta Miasta Naczelnika Wydziału Promocji Miasta Pana Andrzeja Kręzela oraz Panią Naczelnik Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Agnieszkę Dyk, którzy wraz z Moderatorem Cichych Pracowników Krzyża ks. Januszem Mal-skim również w kilku zdaniach serdecznie powitali uczestników. Od nieobecnego z nami Ordynariusza Zielonogórsko-Gorzowskiego Biskupa Stefana Regmun-ta, który także sprawował patronat honorowy, otrzymaliśmy pozdrowienia listowne.

Uroczystego otwarcia Olimpiady dokonała s. Małgorzata Malska. Krzysztof Głombowicz odczytał wspólnie z uczes-

tnikami tekst ślubowania, a znicz olimpijski zapalił Mateusz Burnos, reprezentant Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych z Głogowa. Bardzo entuzjastycznie przyjęci zostali również Honorowi Goście specjalni – Ewa Zielińska, niepełnosprawna lekkoatletka, brązowa medalistka z Letnich Igrzysk Para-olimpijskich w Pekinie oraz medalista Mistrzostw Świata i Europy w skoku w dal i biegu na 100 m, Dariusz Matkowski, poruszający się na wózku brązowy medalista Mistrzostw Polski niepełnosprawnych w tenisie stołowym, a także znany nam już z poprzednich wizyt Jan Mela, polski polarnik, najmłodszy w historii zdobywca bieguna północnego i bieguna południowego.

Zawodnicy wraz ze swoimi opiekunami dzielnie i sprawnie rywalizowali w 12 konkurencjach, m.in. w rzutach i strzałach do bramek szybkości i celności, w przeciąganiu liny, ergometrze, darcie, kręglach, rzutach do kosza, biegu sztafetowym oraz turnieju tenisa stołowego. Nad przebiegiem tych konkurencji czuwali animatorzy i sędziowie – pracownicy firmy „Sport-Górski” oraz wolontariusze: z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Głogowie wraz z opiekunem, panią Stefaną Wiśniewską, a także z Zakładu Karnego w Głogowie. Nad całą organizacją Olimpiady czuwało w tym czasie Biuro Olimpiady pod kierownictwem Państwa Renaty i Jerzego Górskich.





Patronat Medialny nad imprezą sprawowali: Magazyn „Integracja” wraz z portalem Niepełnosprawni.pl, Tygodnik „Gość Niedzielny”, „Aspekty” – dodatek diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej do Tygodnika „Niedziela”, Tygodnik Głogowski, Radio Elka oraz Radio Plus Głogów. Obecna była także głogowska telewizja Master.

Zwycięzcy w kategorii indywidualnej:

Konkurencja Ergometr: I miejsce Mateusz Burnos z Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych w Głogowie; II miejsce Adam Błaszczak z ZPSW w Głogowie; III miejsce Darek Rybczyński ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowej Soli. Konkurencja Slalom między tyczkami: I miejsce Wojtek Kozioł z SOSW w Polanicy Zdroju; II miejsce Mateusz Ruboszewski z SOSW w Polanicy Zdroju; III miejsce Tomasz Domagała z Warsztatów Terapii Zajęciowej we Wschowie. Konkurencja Dart: I miejsce Lucyna Kuchalska z SDS w Głogowie; II miejsce Damian Dobies z ZPSW w Głogowie; III miejsce Tomasz Domagała z WTZ Wschowa i Klaudia Bator z SOSW Wschowa. Konkurencja Kręgle: I miejsce Klaudia Bator z SOSW we Wschowie; II miejsce Piotr Rygusik z SDS we Włoszakowicach; III miejsce Sebastian Marczuk z SOSW w Szklarach Górnych. Konkurencja Tenis Stołowy: I miejsce Krzysztof Markiewicz z SDS w Głogowie; II miejsce Krzysztof Bychowski z SONAR w Głogowie; III miejsce Roman Wasiel z WTZ „Tęcza” w Zielonej Górze.

Zwycięzcy w kategorii drużynowej

młodzieży: I miejsce Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Polanicy Zdroju; II miejsce Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych w Głogowie; III miejsce Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy we Wschowie.

Zwycięzcy w kategorii drużynowej

dorosłych: I miejsce Warsztaty Terapii Zajęciowej we Wschowie; II miejsce Środowiskowy Dom Samopomocy w Nowej Soli; III miejsce Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach.

Z wielu placówek wraz z zawodnikami przyjechali także kibice – koledzy oraz rodzice, którzy stale wspierali drużyny swoim dopingiem, a w przerwach wszyscy uczestniczyli w zabawie tanecznej przy muzyce zespołu „Wioletta i Mariusz” oraz biesiadowali przy przygotowanych różnych formach poczęstunku.

O godzinie 15.30 rozpoczęła się Dekoracja Zwycięzców oraz Ceremonia Zakończenia Olimpiady. Dekorowali Goście Honorowi Ewa Zielińska, Dariusz Matkowski i Jan Mela. Każdy z zawodników w kategorii indywidualnej otrzymał dyplom i medal, natomiast w kategorii drużynowej młodzieżowej oraz drużynowej dorosłych zwycięzcy otrzymali puchary i nagrody rzeczowe na ręce swoich opiekunów. Oprócz tego każdy uczestnik otrzymał dyplom uczestnictwa, torbę z logo i saszetkę na pasku. Wyróżnieni zostali także opiekunowie drużyn, którzy brali udział w konkurencji ergometr, jak również najmłodszy uczestnik, którym był 8-letni Wiesiu z Domu Pomocy Społecznej we Wschowie oraz najstarsza 63-letnia zawodniczka ze Stowarzyszenia SONAR w Głogowie. Podziękowano również organizatorom – Cichym Pracownikom Krzyża, Firmie „Sport-Górski” oraz niestrudzonemu konferansjerowi – Krzysztofowi Głombowiczowi.





WIADOMOŚCI

Kl. Piotr Wadowski

JESTEŚMY



Takie było tegoroczne hasło Ogólnopolskiej Pielgrzymki Osób Niepełnosprawnych, która po raz 18-sty wyszła z Warszawy do tronu Matki Bożej na Jasnogórskim Wzgórzu. Jak to często podkreślano na trasie, pielgrzymka stała się pełnoletnia.

Tradycyjnie pielgrzymi wędrowali do Maryi w pięciu grupach pod patronatem wybranych świętych. I tak grupa św. Kamila prowadzona przez księży kamilianów, których charyzmatem jest opieka nad osobami chorymi. Grupa św. Józefa prowadzona przez ks. Pawła Wojtasa, Naczelnego Kapelana Więziennictwa w Polsce. Grupa św. Unitów Podlaskich, która w tym roku była najliczniejsza i najmłodsza pod względem wieku i dzięki obecności utalentowanej

grupy muzycznej była najbardziej rozśpiewaną i wesołą grupą. Grupa Świętego Michała Archanioła, która wyróżniała się modlitwą Godzinek do Michała Archanioła i grupa św. Wawrzyńca, która w barwach zielonych obchodziła również swoje 18-ste urodziny, gdyż wędruje do Częstochowy od początku.

Organizatorem całej pielgrzymki był ks. Stanisław Jurczuk z parafii św. Józefa w Warszawie Kole, który pielgrzymował wraz z 800 pątnikami, z czego około 30% stanowiły osoby niepełnosprawne. Towarzyszyli i pomagali nam także więźniowie, których w tym roku wędrowało aż 50. Przemierzaliśmy prawie 300 km, by móc stanąć przed obrazem Czarnej Madonny. W tym roku nasza głogowska grupa, wychodząca od Cichych była malutka. Było nas sześcioro: 3 kleryków z paradyjskiego seminarium: Michał Graczyk, Piotr Wadowski z roku IV i Jakub Włodarczak z roku I, jako opiekunowie i podopieczni: Pani Stanisława Kosmala z Bobowicka/Międzyrzecza, Piotr Łyko z Głogowa (13 raz uczestniczył w tej pielgrzymce) i Angelika Różycka z Gubina. Na trasie dołączyły 3 dziewczyny: Alicja, Agnieszka i Basia spod Głogowa, które śpiewały w naszej grupie.

Na VII etapie odwiedzili nas ks. Janusz Malski, s. Nela i mama Piotrka, którzy następnego dnia pielgrzymowali z nami przez kilka etapów. Była to dla nas wielka radość. Podczas całej pielgrzymki towarzyszyła nam piękna, słoneczna, czasami upalna pogoda, choć były także 2 dni deszczowe. Cała pielgrzymka szła drogami asfaltowymi ze względu na wózki inwalidzkie. Po drodze wielka gościna mieszkańców centralnej Polski w postaci noclegów, posiłków. Gdy przechodziliśmy przez miasta i wioski, na twarzach mieszkańców pojawiało się zdziwienie, łyż, radość. Trud osób niepełnosprawnych dotyczył każdą osobę i to było piękne świadectwo. W tym trudzie pątniczym, gdzie wiele osób doświadczyło bólu nóg i rąk, szliśmy z uśmiechem na twarzy i modlitwą na ustach. Codzienna Eucharystia, modlitwa różańcowa, koronka do Bożego Miłosierdzia, pieśni i wzajemna obecność wyrażona w życzliwości i służbie, dodawała sił, by dotrzeć do Pani Częstochowskiej.

Po 10 dniach wszyscy dotarliśmy do Królowej Polski, gdzie przywitali nas ks. abp Kazimierz Nycz i abp Stanisław Nowak. Wszyscy pielgrzymi mogli stanąć przed obrazem Czarnej Madonny i złożyć w jej ręce wszystkie prośby, które nieśli przez te wszystkie dni. Bogu niech będą dzięki za ten szczególnie, święty czas rekolekcji w drodze!

Zapraszamy za rok, bo warto doświadczyć trudu i radości pielgrzymowania.

Pokazali, że można osiągnąć wszystko...

Sobota 5 września była niezwykłym dniem dla osób niepełnosprawnych, ich rodzin, przyjaciół i wolontariuszy skupionych przy Wspólnocie Osób Niepełnosprawnych Ojca Pio w Legnicy. Po raz drugi wyruszyli w Pieszą Pielgrzymkę do Sanktuarium Maryjnego w Krzeszowie. Pod opieką duchową ks. Tomasza Filipka maszerowało około 60 osób: niepełnosprawnych o kulach, na wózkach, niepełnosprawnych intelektualnie, głuchoniemych wraz z rodzinami, przyjaciółmi i wolontariuszami. Jednodniowa pielgrzymka miała dość niezwykły przebieg. Niepełnosprawni pątnicy z samego rana udali się specjalnie przystosowanym autokarem do Marciszowa. Stąd przemierzali pieszo ponad 21 kilometrów do Krzeszowa. By tam ofiarować siebie, swoje radości i problemy przed obrazem Łaskawej Pani.

Dla wielu osób była to trasa niełatwa i stanowiła swoiste wyzwanie. Być pielgrzymem to zdanie się na innych w wielu sytuacjach. To jest wyciągnięcie ręki po kubek wody, dotknięcie człowieka niepełnosprawnego, jego wózka inwalidzkiego, nakarmienie... Do tego zmaganie się z pogodą, która zmieniała się jak w kalejdoskopie – raz padający deszcz, to znów słońce. Doświadczenie innych niewygód. To wszystko sprawiło, że mogli poczuć się jak prawdziwi pielgrzymi, którzy muszą być przygotowani na wszystko.

Pielgrzymka to rekolekcje w drodze, podczas których jest czas refleksji, zadumy; czas pokuty, nawrócenia i odnowy oraz czas radości. W trakcie tego pątniczego szlaku nie zabrakło modlitwy, konferencji i możliwości spowiedzi świętej. Na całej trasie słysząc też było okrzyki radości i śpiewy.

Niepełnosprawni pielgrzymi po kilku godzinach niełatwej wędrówki dotarli do Krzeszowa. Tam bardzo ciepło zostali przywitani przez ks. Mariana Kopkę. Pomimo zmęczenia można było zobaczyć, jak bardzo czekali na spotkanie z Łaskawą Panią, bo jak sami mówili, to ona była ich przewodniczką w tej wędrówce.

Kulminacją i najważniejszym momentem ich pielgrzymowania była Msza św. przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Czynnie uczestniczyli w niej poprzez śpiewy i czytania.

Jak sami podkreślali – z powodu ciągłego zabiegania o codzienne sprawy (które dla pełnosprawnego są tylko realizacją zwykłych potrzeb) łatwo można stracić równowagę ducha. Dzięki właśnie takiej pielgrzymce mogą ją odzyskać i jak sami twierdzą, warto to zrobić dla własnego dobra. „Każdy dzień to zmaganie się z niemocą wstania



z łóżka, to walka ze zwykłymi codziennymi rzeczami, a jednocześnie odsuwanie spraw duchowych gdzieś daleko. Tymczasem Bóg cierpliwie czeka i kiedy maszeruję wśród tak wesołego grona, które pomimo bólu śmieje się, to czuję, jak bardzo codziennie brakuje mi tego właśnie wesołego zwrócenia się do Boga, a nie tylko oskarżanie Go...” – powiedziała Bogusia z Bolesławca.

Ta pielgrzymka stała się dowodem na to, że każdy może wyruszyć na pątniczy szlak, a osoby niepełnosprawne pokazały, że można przełamywać różne trudności. Ta niezwykła grupa pątników dowiodła, że nie ma rzeczy niemożliwych, że ani ograniczenia ruchowe, ani dolegliwości innego typu w żaden sposób nie eliminują człowieka z życia społecznego. Pieszą pielgrzymka, kojarzona na ogół z niewyobrażalnym trudem, może być prawdziwą radością wzbogaconą duchowymi przeżyciami, może dać satysfakcję i spełnienie. Dowodzi także, że ciężar niesiony wspólnie z innymi traci na wadze i przynosi nie obciążenie, ale ulgę.

I jeszcze coś niezwykłego – w pielgrzymce obok osób niepełnosprawnych szli ich bliscy, wolontariusze, przyjaciele. Była to zatem duchowa, ale i integracyjna wędrówka ludzi z różnych środowisk, których łączy wiara i miłość. Po tych zaledwie kilku godzinach połączyło ich coś jeszcze – wspólny trud przebytych kilometrów. To dzięki tej wyprawie niepełnosprawni przekonali się, że żyją wśród osób życzliwych, osób, które można obdarzyć zaufaniem, ci drudzy natomiast mogli wykazać się wrażliwością, szacunkiem i pokorą wobec dotkniętych przez los.

Siostra Elvira kończy 99 lat



Urodziła się 1 listopada 1910 roku w Haifie, która wówczas należała do Jordanii, dzisiaj zaś należy do Izraela. Jej ojciec, Giovanni Psorulla, był Grekiem, a matka, Maria z domu Dagasso, Włoszką. To środowisko, w jakim wzrastała s. Elvira, umożliwiło jej nie tylko poznanie kilku języków (angielski, francuski, włoski, grecki, arabski), jak i kultur. W młodości zaprzyjaźniona była, wraz z siostrą Teresą i bratem Konstantym, z mieszkańcami dworu królewskiego Jordanii. Podczas II wojny światowej przebywała w Grecji i we Włoszech. W 1943 roku poznała ks. Luigię Novarese, który wspierał swoją posługą kapłańską parafię pw. Świętych Patronów Włoch na Trastevere. Pracował on wtedy równocześnie w Sekretariacie Stanu. Poznali się podczas duszpasterskich wizyt u chorego wujka s. Elviry. Wtedy to ks. Novarese opowiadał jej o swoich pomysłach apostołskich, które miały służyć

chorym i niepełnosprawnym. Ona podzielała te pragnienia służby na rzecz osób chorych. W lutym 1947 roku postanowiła więc na stałe osiedlić się w Rzymie, a w kilka miesięcy później, 17 maja, w rocznicę cudownego uzdrowienia L. Novarese oficjalnie rozpoczęła stałą współpracę z prałatem, dając początek apostołowi Centrum Ochotników Cierpienia. Coraz bardziej w jej sercu rodzi się potrzeba całkowitego powierzenia się Bogu. 1 listopada 1950 roku, w dniu ogłoszenia dogmatu o wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, rozpoczyna się istnienie wspólnoty życia konsekrowanego Cichych Pracowników Krzyża, do której zaczynają się dołączać pierwsi członkowie istniejących już grup apostołatu. Są wśród nich także osoby niepełnosprawne.

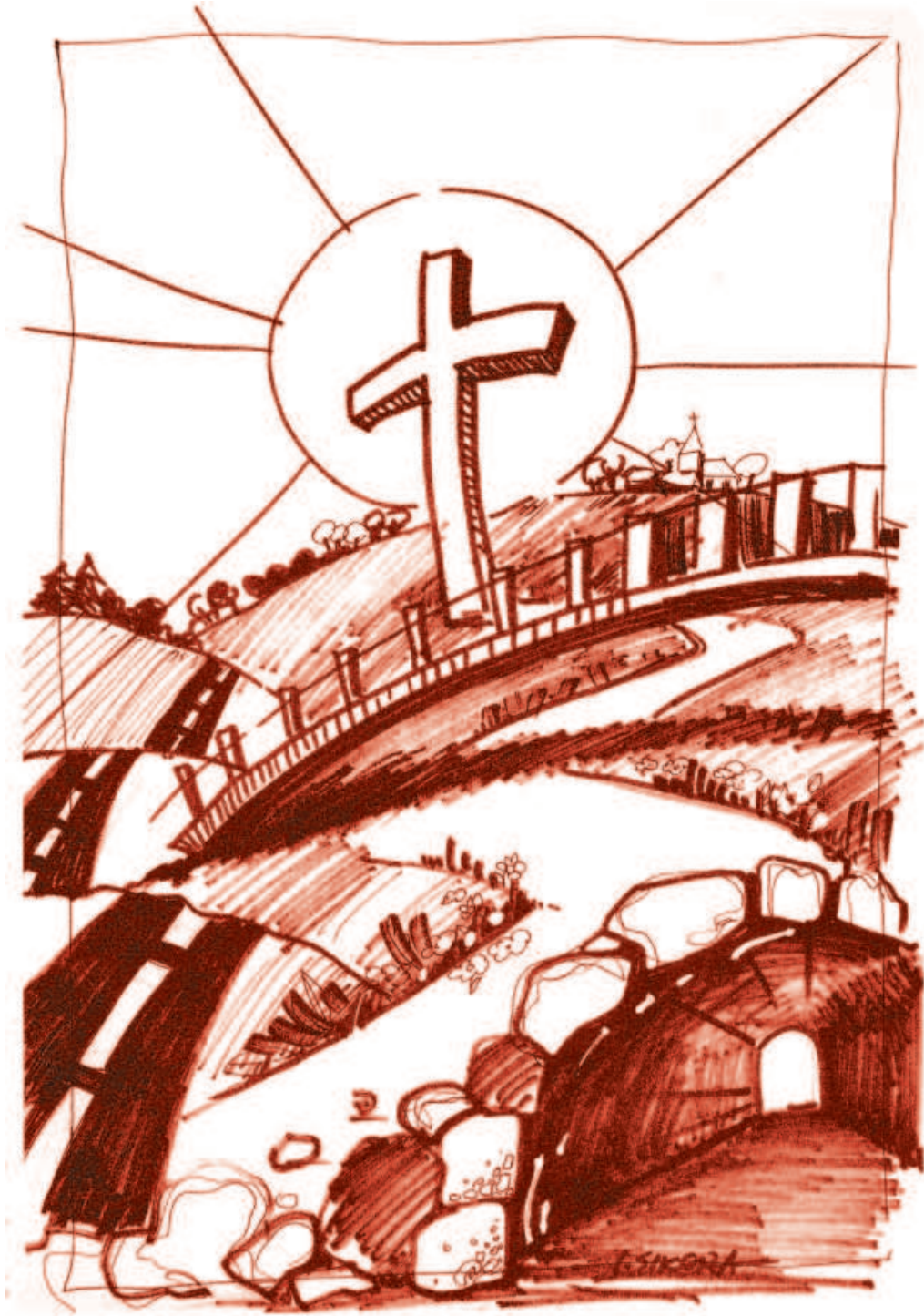
S. Elvira Miriam Psorulla nie tylko towarzyszyła założycielowi tych dzieł, ale przejęła odpowiedzialność za prowadzenie gałęzi żeńskiej. 15 sierpnia 1952 roku, podczas pierwszej pielgrzymki chorych kapłanów do Lourdes, zorganizowanej przez założoną w 1943 roku Maryjną Ligę Kapłanów, zawiązuje się grupa braci i siostr chorych, którzy będą wspierać apostołat cierpiących. W tym roku odbywają się też pierwsze rekolekcje dla chorych i niepełnosprawnych w sanktuarium Oropa, które dadzą początek jednej z głównych inicjatyw powstałych w ramach formowania nowych apostołów CVS. S. Elvira wspierała w każdym przedsięwzięciu księdza prałata, apostołat rozwijał się już nie tylko we Włoszech, ale dzięki jej znajomości języków, wyszedł poza granice Włoch.

Dzięki między innymi jej zaangażowaniu powstają pierwsze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, w których oprócz rekolekcji prowadzone będą warsztaty i szkoły przysposobienia zawodowego dla niepełnosprawnych, domy opieki nad chorymi kapłanami, domy formacyjne. Aktywnie uczestniczy w rozszerzaniu apostołatu, pomagając wydawać czasopismo L'Ancora (Kotwica). Bierze udział, razem z księdzem prałatem, w misjach, także w przytułku dla trędowatych. Udaje się w podróże do Ameryki, by tam zasiewać apostołat. Aktywnie uczestniczy też w organizacji międzynarodowych kongresów. Jest blisko księdza Novarese także w ostatnich chwilach jego życia, kiedy umiera 20 lipca 1984 roku w Rocca Priora. W pierwszych latach po jego śmierci przejmuje ster w kontynuowaniu charyzmatu, przyczynia się do otwarcia procesu beatyfikacyjnego ks. L. Novarese, wspiera pragnienie s. Bożego, by dzieło mogło być obecne w Polsce. Od 1994 roku jest honorową obywatelką miasta Głogowa i wielokrotnie już odwiedziła naszą ojczyznę.

20 lat

Fundacji Pomocy Niepełnosprawnym w Szczecinie

Od 20 lat działa w Szczecinie Fundacja Pomocy Niepełnosprawnym pw. Świętej Rodziny. Wraz z Apostolatem Chorych Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, który istnieje już 25 lat, działa ona na rzecz chorych i niepełnosprawnych oraz ich rodzin, niosąc wsparcie duchowe, psychiczne, finansowe, organizując pomoc, służąc poradą. Na przestrzeni tych lat Fundacja, którą założyli Państwo Barbara i Andrzej Oskólscy, zorganizowała ponad 30 turnusów integracyjno-rekreacyjnych. W każdym z takich wakacyjnych turnusów uczestniczyło około 50 osób, w tym 15 poruszających się na wózkach inwalidzkich i leżących, które wymagały całodobowej opieki wolontariuszy. Każdego roku Fundacja organizowała uroczyste obchody Światowego Dnia Chorego oraz spotkania opłatkowe, które odbywały się w seminarium duchownym. Co roku też chorzy i niepełnosprawni byli zapraszani na pieszą pielgrzymkę do sanktuarium maryjnego. Każde takie spotkanie miało zawsze charakter otwarty. Zwykle uczestniczyło w nich 200-300 osób z miasta i całej archidiecezji. Państwo Oskólscy współpracowali ściśle ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża – wzajemnie wspierając się radą i pomysłami. Życzymy wszystkim chorym i niepełnosprawnym, którzy dzięki Fundacji gromadzili się wspólnie wokół stołu Pańskiego, aby ich szczerza modlitwa oraz ofiara cierpienia zaowocowały jeszcze większymi dziełami. Ewangelia cierpienia, która dzięki Jezusowi jest dobrą nowiną o zbawieniu, nadziei i miłości Bożej, musi być ogłaszana chorym zawsze i wszędzie. To, w czym niedomaga ciało, duch realizuje w dwójnasób.



Rys. Izabela Sikora

II Kongres Osób Niepełnosprawnych w Legnicy



W dniach od 28 do 29 sierpnia w Legnicy odbył się II Diecezjalny Kongres Osób Niepełnosprawnych. W spotkaniu tym wzięła udział mała grupa uczestników turnusu odbywającego się w naszym Domu wraz klerykami i dyrektorem ośrodka ks. Januszem Malskim. Pierwszy dzień zgromadził wszystkich uczestników w Legnicy, w kościele przy parafii Matki Bożej Królowej Polski, gdzie Mszy św. przewodniczyli biskupi diecezji legnickiej: bp. Stefan Cichy oraz bp Marek Mendyk. Po Mszy św. i części piknikowo-artystycznej drugą połowę dnia wypełniły wykłady koncentrujące się wokół hasła Kongresu, które brzmiało „W trosce o życie duchowe osób niepełnosprawnych”. W sesji naukowej wykłady wygłosili m.in.: ks. prof. Marek Chmielewski, ks. dr hab. Andrzej Kiciński (KUL), dr Maria Kościółek, prof. Andrzej Wojciechowski (Towarzystwo Fides et ratio, Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa w Bydgoszczy). Obradom towarzyszyła prezentacja środowisk osób niepełnosprawnych, wystawy fotograficzne oraz występy zespołów i młodzieżowych orkiestr.

Drugi dzień kongresu zgromadził około 3 tysięcy uczestników wokół pocysterskiego klasztoru sanktuarium św. Jadwigi w Legnickim Polu. Tym razem uroczystej Mszy przewodniczył inicjator Kongresu, obecnie biskup ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Stefan Regmunt. Po Mszy zostały wręczone statuetki „Przyjaciela Osób Niepełnosprawnych”, w tym „Superstatuetka” dla biskupa seniora diecezji legnickiej Tadeusza Rybaka. Zakończeniem drugiego dnia i całego Kongresu był koncert grupy „Skaldowie”, który dostarczył wielu emocji zarówno młodszemu, jak i starszemu uczestnikom tego spotkania. Wydaje się, iż Kongres spełnił oczekiwania zarówno organizatorów, jak i uczestników, stając się nie tylko czasem formacji duchowej, ale i integracji osób chorych, niepełnosprawnych, ich rodzin oraz tych, którym nie jest obojętne ludzkie cierpienie.

Dzień Dziecka Utraconego

15 października przypada Dzień Dziecka Utraconego. W Stanach Zjednoczonych oficjalnie obchodzi się Dzień Pamięci Dzieci Nienarodzonych i Zmarłych (Pregnancy and Infant Loss Remembrance Day) już od 1988 roku. W Polsce wzmianka o Dniu Dziecka Utraconego pojawiła się po raz pierwszy w roku 2004, kiedy powstała Organizacja Rodziców po Stracie oraz Rodziców Dzieci Chorych DLACZEGO (www.dlaczego.org.pl).

Każdego roku w Polsce ponad 40 tys. kobiet doświadcza poronienia, kolejnych 2 tys. dzieci rodzi się martwych, a 5 tys. dzieci nie dożywa 18. roku życia. Statystyki od roku 2005 wyraźnie wskazują wrastającą liczbę umierających dzieci i młodzieży w wieku 10-19 lat z powodów urazów, zatruc, wypadków i samobójstw. „Mimo ogromu tych liczb temat straty dziecka jest rzadko poruszany, zarówno w mediach, jak i w rozmowach prywatnych. Stowarzyszenie Rodziców po Poronieniu stara się przypominać o cierpieniu opuszczonych rodziców i podpowiadać, jak można im pomóc. Najbardziej niepokojący wydaje się wzrost przedwczesnej śmiertelności dzieci starszych” – podkreślają w komunikacie przekazanym KAI członkowie DLACZEGO.

O zmaganiu się rodziców utraconych dzieci pisały między innymi: Dorota Abramowicz, Małgorzata Gradkowska oraz Agata Cymanowska. Z ich artykułów dowiadujemy się, że temat ten wciąż stanowi problem otoczony milczeniem. Wciąż jest zbyt wiele szpitali, w których personel nie umie radzić sobie w sytuacji, kiedy matka traci na sali porodowej swoje dziecko – w wyniku poronienia bądź nieudanej akcji porodowej. Najczęściej podaje się tylko środki uspokajające, niewiele tłumacząc. Nie zawsze jest możliwe, by pacjentka, która przeżywa taki dramat, trafiła do osobnego pokoju, gdzie nie spotyka matek z dziećmi i kobiet w ciąży,

gdzie zapewniona jest pomoc psychologa. Relacje kobiet, które poroniły swoje dzieci, bywają dramatyczne: *Zabrali je gdzieś, wynieśli. Potem dostałam środki uspokajające i zapadłam się w czarną dziurę. (...) Pojawiały się takie trudne do zniesienia myśli, że gdybym nie zrobiła tego albo tamtego, to może nie doszłoby do tragedii, choć wiem, że nie mogłam nic zrobić. Jednakże najgorsze jest poczucie totalnego osamotnienia. Rodzina i znajomi często nie potrafią rozmawiać. To niestety nadal temat tabu.*

Jak informują autorki artykułów, „medyczna granica między człowiekiem a płodem wynosi 501 gram i przebiega w 22 tygodniu ciąży. Siedem dni w jedną stronę i możesz pochować dziecko. Dać mu imię. Siedem dni w drugą – dziecko może być spalone wraz ze szpitalnymi odpadami”. W styczniu weszły w życie dwa nowe rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia („W sprawie postępowania ze zwłokami i szczątkami ludzkimi” oraz „W sprawie wzoru karty zgonu oraz sposobu jej wypełniania”). Wynika z nich m.in., że każdy polski szpital ma obowiązek w ciągu trzech dni przesłać do urzędu stanu cywilnego zgłoszenie urodzenia dziecka lub jego akt zgonu. Praktyka pokazuje jednak, że szpitale takich zaświadczeń nie wysyłają.

Problem utraty dziecka przy poronieniu jest też problemem religijnym – najczęściej bowiem nie jest się w stanie zdążyć ochrzcić dziecka. Jak dowiadujemy się z prac Komisji Teologicznej, Kościół uznaje takie dzieci za zbawione. 15 października, w Dzień Dziecka Utraconego coraz częściej można usłyszeć o spotkaniach i Mszach św. w intencji zmarłych dzieci i ich rodziców. Członkowie Organizacji DLACZEGO bardzo proszą o modlitwę, apelując tym samym, by ten dzień stał się „dniem pamięci, modlitwy i zadumy nie tylko dla osieroconych rodziców, ale też dla całego społeczeństwa”.



CIERPIENIE W MOIM ŻYCIU

ŚWIADECTWO

Sabina Urbaniak

Wiele lat upłynęło odkąd dotknięta zostałam cierpieniem, szczególnie fizycznym. Zadawałam sobie pytania: dlaczego tak? dlaczego tak długo? A wewnętrznie czułam, że jest to czas mojego oczyszczania. Każda Msza Święta, każda modlitwa, różaniec, każdy akt strzelisty ofiarowywałam w najróżniejszych intencjach. Choć był to czas trudny, pełen bólu i niepokoju, to wydaje mi się, że jest to czas dobrze wykorzystany. Czas szybko płynie, ale ten okres bardzo odcisnął się w moim sercu. Te przeżycia w jakimś stopniu przygotowały mnie do pracy w hospicjum. Mam tu ciężko chorych terminalnie i będąc wśród tych ludzi, patrząc, jak cierpią, jak przyjmują chorobę, jak się z nią godzą, czuję się umocniona. Choć nieraz mi bardzo ciężko z powodu mojego własnego cierpienia fizycznego, to wiem, że jestem im potrzebna, każda chwila spędzona z chorym daje mi pewność, że służę cierpiącemu w tych ludziach Chrystusowi. Modlitwą i troską ogarniam ich, by z cierpieniami i chorobą mogli żyć i czekać na wezwanie Pana.

Jeśli naprawdę chcemy pomóc drugiemu człowiekowi, musimy starać się wszelkimi sposobami umacniać w nim, a może nawet dopiero zaszczerpić wiarę w życie wieczne. Ale by przekazać tę wiarę, trzeba najpierw posiadać ją samemu. Aby rozmawiać z umierającym, trzeba naprawdę wierzyć, że jego życie się nie kończy, lecz jedynie się zmienia i trzeba się modlić o rozeznanie, kiedy i jakich słów użyć, by tę wiarę przekazać. O ileż łatwiej rozmawia się o chorobie i śmierci z osobą, która wierzy w zmartwychwstanie! O ileż łatwiej stoi się przy łożu śmierci, mając świadomość, że lekarze i personel medyczny nie przygotowali tej osoby jedynie na śmierć, ale na nowe życie! Jeśli więc chcemy pomóc nie tylko nieuleczalnie chorym, ale wszystkim, którym zamazuje się sens ich życia, musimy na nowo rozpaść w sobie głęboką, prawdziwą i radosną chrześcijańską wiarę w zmartwychwstanie i życie wieczne, wiarę wolną od przesądów i niezdrowej dewocji, wiarę, która wskrzesza nadzieję, wbrew wszelkiej nadziei, wiarę, która pozwala nam powiedzieć z przekonaniem: NIE BÓJ SIĘ, Ty nie umierasz, Ty wchodzisz w życie!

W setkach listów, które dostaję, nieodmiennie gości strach. Muszę ich przekonywać, iż choroba lub starość, tak czasem podobne do siebie, wcale nie muszą być takie, jak wydają się dla nich samych i dla wielu innych. Zarówno choroba, jak i starość, są innymi stanami naszego życia i udziałem każdego człowieka; każdy człowiek musi zarówno zetknąć się z chorobą, jak i zestarzeć. To, jak reagujemy na oba te zjawiska, zależy od nas samych. Możemy ulec strachowi i panice, jak to czyni większość, przestraszyć się tego, co się z nami dzieje i poddać się. Ale



Fot. Krzysztof Król (Gość Niedzielny)

KOTWICA 5 / 2009

możemy też postąpić zupełnie inaczej. Przyznam się, że bardzo mi imponują i wzruszają tacy, którzy wbrew własnym ograniczeniom, wbrew temu, co o nich sądzą inni, zarówno zdrowi, jak i im podobni, nie zamierzają rezygnować z życia. I oto niewidomi malują obrazy pełne niezwykłego piękna, inni z porażonymi kończynami zdobywają szczyty, a wielu stanowi przykład zaradności i godnej pozazdroszczenia wiedzy. Ci wszyscy ludzie też cierpią i też mają świadomość swoich ograniczeń. Cóż zatem dzieje się takiego, że jedni się poddają, a inni nie. W dużej mierze pośród innych czynników, decyduje tu chęć życia. A ta nie zależy od zamożności, warunków życia ani nawet sposobów jego widzenia. Bardzo często, częściej niż to sobie możemy wyobrazić, nasze życie jest po prostu takie, jakim chcemy go postrzegać. Na kopertach, które wysyłam do tych, którym odpowiadam na listy, zawsze zamieszczam słowa z Ewangelii św. Łukasza: *Beate, qui nunc fletis, quia ridebitis* – Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, bowiem cieszyć się będziecie. Cokolwiek te słowa oznaczają, stanowią nadzieję dla wszystkich chorych i cierpiących, ale nigdy dla tych, którzy poddają się i rezygnują z życia. Od naszego urodzenia życie jest nieustającą walką o przetrwanie. Gdy jesteśmy mali lub starzy, część naszych obowiązków przejmują inni: rodzice, opiekunowie – to zrozumiałe. Jednak w innych przypadkach, obojętnie, jaki jest nasz stan fizyczny, mamy obowiązek żyć i sami o swoim życiu decydować.

Człowiek chory lub w podeszłym wieku potrafi lepiej niż ktokolwiek inny przez swoją większą wrażliwość przekazać innym uwrażliwienie na cierpienie. To, co może jedna babcia przekazać wnukom o starości, nie potrafi nikt inny na świecie. To samo potrafią ludzie chorzy, cierpiący. Ludzie tak wychowani nie potrafią być obojętni na cudze cierpienie, mają też wzorzec na wypadek, gdyby im samym przytrafiło się jakieś nieszczęście i zupełnie inaczej będą znosili niedomagania podeszłego wieku.

Pewna pani od paru lat łała mi się na swoją rodzinę, że odwrócili się od niej, mimo iż jest ciężko chora na nieuleczalną chorobę uniemożliwiającą jej samodzielny byt. Jak się później okazało, ona sama stała się agresywna i zbyt wymagająca. Bo strach rodzi agresję, a tej każdy jest niechętny. Inna chora na to samo i nawet ciężiej, w niemal takiej samej sytuacji sprawiła, że ludzie do niej lgną, chętnie ją odwiedzają. Nawet dyrektor pobliskiej szkoły podstawowej, zmuszony był ją odwiedzić z zażaleniem, bo okazało się, iż część uczniów przychodziła do niej w czasie zajęć lekcyjnych. Jak się okazuje, mimo pozornej sprzeczności stwierdzenia, cierpieć można tak samo, a jednak zupełnie inaczej. No i jeszcze jedno: nie tylko z własnego



doświadczenia wiem, że ci niepoddający się i nierezygnujący z życia lepiej i łatwiej docierają tam, gdzie pragną – do innych ludzi

„Pan kiedyś stanął nad brzegiem. Szukał ludzi gotowych pójść za Nim...” A nam tak często brakuje odwagi, zaangażowania i poświęcenia. Czy postępujemy szlachetnie i honorowo? Jaka jest nasza wiara? Jakie wartości nam przyświecają? Może tylko wygoda i doczesny sukces? Dlaczego tak często wybieramy śmierć zamiast życia? Dlaczego promujemy eutanazję czy śmierć najbardziej niewinnych? Przecież ślad przedwiecznego Dobra jest w każdym człowieku, w przedziwny sposób także w tym nienarodzonym, chorym, starszym, niepełnosprawnym, żebraku leżącym na ulicy.

„Pójdź za Mną...” Miej odwagę uczynić coś więcej. Stań w obronie ludzi pokrzywdzonych. Zobacz w nich twarz umęczonego Chrystusa, Króla Miłości. Za każdy gest dobroci otrzymasz nagrodę. Nie szukaj szczęścia za dębowymi drzwiami o złotych klamkach. Miej na uwadze dobro innych ludzi. Wówczas zgromadzisz skarby. Wtedy twoja codzienność będzie cudowna i na pewno będzie ci się lepiej powodziło. Zamiast niepewności, obojętności i lęku nasze życie winno stać się przestrzenią nadziei i pokoju. Stanie się tak, jeśli pójdziemy za Nim. Porzucmy smutek, wybacźmy krzywdy, klękajmy u krątek konfesjonału. Powracajmy stale do źródła człowieczeństwa. To niełatwa ścieżka, ale prowadzi do życia.

„Pójdź za Mną...”

Idę Panie i jestem pewna Twojej miłości.

Siostra Emmanuelle belgijska Matka Teresa



Siostra Emmanuelle, *Mam sto lat i chciałabym wam powiedzieć...*,
tłum. T. Gałuszka, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2009

„Jestem zdziwiona. Bardzo zdziwiona. Już sto lat... Życie toczy się tak szybko. Nigdy bym nie uwierzyła, że przeżyję cały wiek. To było takie rzadkie w świecie, w którym żyłam, a nawet w Europie. A zatem wydaje mi się to tak niewiarygodne. Kiedy podsumowując te wszystkie dziesięciolecia, które przesunęły się jak ziarenka różańca, mogę tylko powiedzieć, że przeżyłam sto szczęśliwych lat. Dzięki Ci, Boże! Dzięki, Boże!”

Słuchanie starszych nie jest modne w naszych czasach może jedynie poszukiwani bywają tybetańscy mędrcy. Tęskniąc jednak za wschodnią mądrością, zapominamy często o ludziach, których mamy blisko siebie. Książka będąca wywiadem z s. Emmanuelle jest odpowiedzią na poszukiwane dzisiaj mądre rady starszych. Ta belgijska siostra, korzystając z doświadczenia swego stuletniego życia, próbuje powiedzieć współczesnemu światu, jakich wartości należy szukać, próbuje też naświetlić problemy i pokazać rany dzisiejszego świata. W książce znajdziemy jej wypowiedzi na przeróżne tematy – cierpienia i radości, wiary i zwątpienia, młodości i starości, kapłanów, sytuacji współczesnych kobiet. Rozdział kończący opowieść jest stwierdzeniem: „Bóg stworzył nas do szczęścia”. Píše ona w nim: „Miałam szczęśliwe życie. Życie, o jakim marzyłam. Nigdy nie jestem sama, nigdy też nie żyłam sama. Ponieważ byłam z Bogiem. Jestem spokojna i czekam spokojnie na śmierć, bez chwili jakiegokolwiek znudzenia. Zakochana, spełniona, że mogłam kochać i być kochaną”.

Siostra Emmanuelle ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej z Syjonu zmarła 20 października 2008 na południu Francji. Sędziwa zakonnica 16 listopada skończyłaby 100 lat. Liturgii żałobnej w stołecznej katedrze Notre-Dame przewodniczył arcybiskup Paryża kard. André Vingt-Trois. W świątyni zebrało się ok. 3 tysięcy osób, a dalsze 4 tysiące śledziło przebieg Mszy na wielkim ekranie na dziedzińcu przez katedrą. Obecni byli przedstawiciele świata polityki i życia religijnego. Koncelebrujący Mszę katolicki biskup koptyjski egipskiej diecezji Sohag Youssef Aboul El Kher przypomniał, jak drogie mieszkańcom Kairu było zaangażowanie zmarłej. Hołd sędziwej zakonnicy złożył również biskup koptyjski we Francji Moussa Anba Bishoy. W przemówieniu wyraził uznanie tej „osobowości międzynarodowej”, która „uczyniła tak wiele dla Egiptu i świata”.

Wiadomość o śmierci s. Emmanuelle, zwanej „gałganiarką z Kairu”, gdyż przez 20 lat opiekowała się tamtejszymi nędzarzami, wywołała żywe reakcje na całym świecie, zwłaszcza we Francji, Egipcie i Watykanie. Zakonnica zmarła we śnie w domu dla starszych sióstr swego zgromadzenia w Callian na południu Francji. Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej ks. Federico Lombardi oświadczył, że jej świadectwo „ukazało, jak miłości chrześcijańskiej udaje się przezwyciężyć różnice narodowości, ras, wyznań religijnych”. Dodał, że jej zaangażowanie, „podobnie jak Matki Teresy z Kalkuty, przekraczało granice”.

Francuski komisarz ds. solidarności Martin Hirsch uznał, że „najlepszym hołdem, jaki możemy złożyć” zmarłej, będzie „kontynuowanie jej walki” na rzecz najbardziej potrzebujących. Potrafiła ona przekonać, iż „możemy wiele się nauczyć od najuboższych” i że „to, co mają nam oni do powiedzenia, powinno skłonić nas do zmiany kierunku, w jakim idzie społeczeństwo, skupione na łatwym pieniądzu i bezwstydnym bogactwie”. Na Mszy odczytano testament siostry Emmanuelle, głoszący, że „miłość jest silniejsza niż śmierć”. „Yalla! (po arabsku Naprzód! – dewiza siostry Emmanuelle). To pasjonujące życie, kochając!” – brzmią ostatnie słowa testamentu zmarłej.

Jak czytamy w artykule Joanny Brożek: „Mówiono o niej „druga Matka Teresa”, i „Abbe Pierre w spódnicy”. Kiedy przyjechała do Kairu, zorganizowała w dzielnicy slumsów „konferencję prasową” dla „gałganiarzy”. Był rok 1971. Belgijka w błękitnym habicie, wyprostowana, wzrok skoncentrowany na rozmówcy, twardy i stanowczy ton głosu. Miała już za sobą doświadczenie pracy w Turcji, Tunezji i Egipcie oraz 42 lata służby zakonnej. Do młodych nędzarzy z Ezbet El-Nakhl powiedziała: „W waszym wieku byłam jak rwący potok. Jeden facet nie wystarczyłby mi z pewnością. Pragnęłam czegoś więcej, bardziej ekscytującego. Wybrałam więc Boga!”.

Urodziła się w Brukseli, 16 listopada 1908 roku, jako Madeleine Cinquin. Jej babka była z pochodzenia Żydówką. Rodzina należała do zdyscyplinowanych katolików. Ojciec prowadził rodzinny biznes: mini-fabrykę bielizny. Matka czuwała nad domem. Trójką dzieci zajmowała się brytyjska guwernantka. Sześcioletnia Madeleine przeżyła wstrząs, kiedy na jej oczach w morzu utopił się ojciec. „To doświadczenie namacalności śmierci i bezsilności zbliżyło mnie w sposób wyjątkowy do Boga, który nigdy nie umiera” – powie po latach. Miała niepokonywany apetyt na wiedzę. Matka stanęła na drodze jej uniwersyteckiej przygodzie. Madeleine musiała zadowolić się

wieczorowymi kursami z filozofii i teologii w Instytucie Saint-Louis. Korzystała nadal z uciech życia („chodziłam na balangi i malowałam się nieprzyzwoicie”). Czuła jednak głód wielkiej przygody. „Wyzwaniem okazał się Jezus” powie. W wieku 21 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Syjońskiej. Niemalże od razu wyjeżdża do Turcji. Uczy tam młodych ludzi filozofii przez 28 lat. Potem Tunezja, gdzie opiekuje się dwoma klasami córek francuskich kolonistów. Po tym negatywnym dla niej doświadczeniu napisze: „Straciłam wiarę w siebie i w Boga”. Jedzie jeszcze na pięć lat do Egiptu. Przeżywa zwątpienie i szuka prawdy gdzie indziej: w judaizmie, islamie, buddyzmie, u Konfucjusza i Lao-Tseu, ale wertuje też Tomasza z Akwinu i Pascala. Jest sfrustrowana, bo zamiast służyć nędzarzom, o czym marzy od początku kariery zakonnej, poświęca swój czas „bogatym i rozkapryszonym pannom francuskim”. Kończy wreszcie 61 lat, może iść na emeryturę. Wtedy dopiero spełnia się jej marzenie: idzie do nędzarzy. Próbuje przedostać się do egipskiej dzielnicy trędowatych. Na próżno – mieszkają w granicach terenów wojskowych, wstęp wzbroniony. Ktoś podsuwa siostrze: na obrzeżach Kairu żyją „gałganiarze”. „Poczułam się jak ptak. Po ponad 40 latach rozwinęłam skrzydła i poleciałam tam, gdzie chciałam”. Wreszcie uśmiecha się. Jest swobodna. Ciężko pracuje. Przez pierwszy rok pobytu w Ezbet El-Nakhl odwiedza ponad cztery tysiące osób: narkomanów, alkoholików, prostytutki, mężatki w wieku 12 lat, ciężarne, które rodzą co roku kolejne dziecko, i ojców – morderców noworodków.

Odwiedzała ludzi żyjących w barakach, poznając ich codzienne życie i ogrom potrzeb. Pomocy dla ubogich szukała w Europie i Ameryce, u rządów i zamożnych. Z zebranych funduszy zbudowała klinikę położniczą, kolonię dla bezdomnych dzieci, dom dla młodych matek, przytułek dla starców. Z jej inicjatywy powstała fabryka kompostu dla zbieraczy śmieci. Tysiące dzieci trafiło do szkół.

Ostatnie lata życia spędziła w domu starców dla sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Syjońskiej w Callian w departamencie Var na południu Francji. Do końca zachowała intelektualną sprawność i ostrość umysłu. Opublikowała 16 książek.

Opracowanie powstało na podstawie informacji zgromadzonych na stronie internetowej Zgromadzenia Matki Bożej Syjońskiej www.sion.org/POLOGNE/Kracov.htm oraz za zgodą Sióstr.



Siostra Łucja z Fatimy – wielka misja w milczeniu i ukryciu

Siostra Łucja dos Santos, karmelitanka, jedna z trojga pastuszków, którym w 1917 roku w Fatimie ukazywała się Matka Boża, zmarła 13 lutego 2005 roku, miesiąc przed swoimi 98. urodzinami. W czasie drugiego objawienia 13 czerwca 1917 r. Łucja prosiła Maryję, żeby zabrała całą trójkę dzieci do Nieba. Wówczas Matka Boża powiedziała: „Tak, Hiacyntę i Franciszka zabiorę niedługo, ale ty pozostaniesz tu jeszcze przez pewien czas”. Od czasu zakończenia objawień fatimskich Łucja żyła jeszcze przez 88 lat.

Mierząc po ludzku, 88 lat to bardzo długo, jak na wypowiedziane przez Maryję słowa: „pewien czas”. Czy miał być to dla niej samej czas oczyszczenia i pokuty w oczekiwaniu na Niebo? W roku 1999, opracowując II tom „Wspomnień” (Tom I Fatima, 2002; Tom II Fatima, 2003), s. Łucja opisała, jak w dzieciństwie ojciec tłumaczył jej tajemnicę Nieba mówiąc, że by tam powrócić, powinna najpierw stać się dobrą, lecz że pojmie to wszystko, gdy będzie już stara: „Jak się wydaje tata zgadł, skoro mam prawie 82 lata i ciągle jestem tutaj, czekając by stać się dobrą, żeby móc iść do Nieba. Ale skoro Jezus Chrystus mówi, że tylko Bóg jest dobry, to On sam będzie musiał zabrać mnie tam, przez swoje miłosierdzie, nie czekając aż stanę się dobra”. Łucja wspomina, że nie można opisać wewnętrznej radości, jaką poczuła, gdy Maryja zapewniła ją, że pójdzie do Nieba, ale nigdy potem nie czuła się przez to zwolniona z przykazania miłości, wierności i służby Bogu. „To właśnie ta miłość sprawiła, że w przeciągu 88 lat życia kroczyłam kamienistą ścieżką, lecz jakie to ma znaczenie, jeśli w ten sposób udowadniam Bogu moją miłość? Kto kocha, mówi Św. Paweł: biegnie, jest radosny, nic go nie powstrzyma” – pisała w swoich wspomnieniach w 1995 roku.

Podczas wspomnianego objawienia, 13 czerwca 1917 roku, Matka Boża, nie wyjawiając wprost Łucji – zmęczonej natrętnymi pytaniami otoczenia, popychaniem i zaprzeczeniami – jak długo będzie musiała czekać, aby, tak jak tego gorąco pragnęła, dołączyć do Franciszka i Hiacynty w Niebie, lecz wyjaśniła jej: „Jezus chce posłużyć się tobą, aby ludzie mnie poznali i pokochali. On chce ustanowić w świecie cześć dla mojego Niepokalanego Serca”. Po latach siostra Łucja odczytuje ten Boży zamysł



pozostawienia jej jeszcze przez tak wiele lat w ten sposób: „To była misja, do wypełnienia której Bóg mnie przeznaczył; ale brak towarzystwa Hiacynty i Franciszka wydawał mi się równoznaczny z tym samym, co pozostać samotną w świecie tak niepewnym i opuszczonym (...), dlatego niebiańska Posłanniczka powiedziała: Nie dziecko, czy bardzo cierpisz? Nie zniechęcaj się; Ja cię nigdy nie opuszczę. Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga”. Łucja pozostała zatem jako żywy znak prawdziwości tej obietnicy i jako narzędzie, które mimo wieloletniego ukrycia i milczenia promieniowało na świat, urzeczywistniając znaczenie oddania się człowieka i narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. Siostrę Łucję cechowało w tym bezwzględne posłuszeństwo woli Bożej. W liście z 10 października 1943 r. do swego spowiednika o. Ludwika Kondora SVD, pisała: „Niech się dzieje Jego wola. Nie proszę Go o zdrowie ani o chorobę, o życie ani o śmierć. Niech ześle mi to, co się Mu najbardziej podoba. On wie, w jaki sposób sprawię Mu najwięcej radości i oddam najwięcej chwały. To jedyna rzecz, o jakiej myślę...”.

Życie Łucji od momentu zakończenia objawień nie stało się prostsze. Przez niemal trzydzieści lat, z polecenia władz kościelnych, nie przyznawała się do swej prawdziwej tożsamości i pochodzenia. Kiedy w 1921 r., jako kilkunastoletnia dziewczyna wyjechała do szkoły prowadzonej przez siostry św. Doroty, dostała polecenie przedstawiania się jako Maria das Dorez i miała całkowity zakaz rozmawiania o swoim udziale w wydarzeniach z Fatimy przez kolejne cztery lata. Nikt z przełożonych nie pytał jej o to ani ona nie otrzymywała żadnych wiadomości o tym, co dzieje się w Fatimie – nie wiedziała, czy uznano praw-

dziwość objawień, nie wiedziała, czy ktoś odpowiedział na wezwanie Maryi, nie wiedziała także, za kogo uważano troje pastuszków. Gdy po zniesieniu nakazu milczenia ktoś zapytał ją, czy cierpiała z powodu braku jakichkolwiek wiadomości o owocach objawień, powiedziała: „Cierpiałam w milczeniu i znosiłam swój krzyż... Wiele razy czułam się nawet szczęśliwa... Byłabym nawet chciała zapomnieć, że istnieję... Żyć dla Boga, czy to nie wystarczy?”. Jednak w wielu momentach miała wrażenie, że wie, co dzieje się w Fatimie, że wiedziała już wcześniej o wydarzeniach, które zrelacjonowane zostały jej po latach, choć nigdy nie brała w nich udziału, ani tak naprawdę już do Fatimy nigdy nie powróciła. Zawsze jednak czuła się niegodna, widząc, z jaką czcią odnoszono się po latach do trojga pastuszków i starała się ze wszystkich sił jak najwerniej odpowiedzieć na tak wielką otrzymaną łaskę.

U progu dorosłego życia, a więc w momencie zakończenia szkoły u sióstr św. Doroty, Łucja wyraziła pragnienie wejścia na drogę powołania zakonnego śladami swojej umiłowanej św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Jednak, gdy jej przełożona wyraziła powątpiewanie w to, że dziewczyna podoła surowej regule Karmelu i poradziła jej wybrać prostszą, wzięła do serca to pouczenie i po dłuższym czasie oczekiwania i rozeznawania wstąpiła do zgromadzenia św. Doroty. Bezwzględnie posłuszna, Łucja ujawniła swoją tożsamość dopiero z chwilą przejścia w 1948 r. ze zgromadzenia św. Doroty do upragnionego kontemplacyjnego zakonu karmelitańskiego, w którym przeżyła kolejne 57 lat już jako Siostra Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca. W książce pt. „Siostra Łucja. Fatimska moc nadziei” o. Stanisław Maria Kałdon OP pisze: „Karmel stworzył warunki naturalnego rozwoju, a siostry, które razem z nią przebywały, uczestniczyły w tej tajemnicy. Patrząc na życie codzienne siostry Łucji, w pewien sposób uczestniczyły w tym, co siostra Łucja przekazywała i przeżywała”. Jeden z karmelitów, który ją spowiadał w późniejszych latach jej życia, opisuje, że zaskakiwało go u tej mniszki oddanie Zakonowi i ogromne skupienie na duchowości Karmelu przy jednoczesnej gorliwości we „wciąganiu” każdego w zadanie głoszenia przesłania Maryi. Przez całe życie w klasztornych murach prowadziła bogatą korespondencję, pisała do papieży, do wielu biskupów i kapłanów, którzy liczyli się z jej słowami. Poprzez listy propagowała nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca oraz cierpliwie i niestrudzenie wzywała do nawrócenia, modlitwy i pokuty. Będąc już w podeszłym wieku, poprosiła o komputer, by móc pisać to, do czego czuła się przynaglana. Świadkowie relacjonują, że do ostatnich chwil życia zachowała jasność umysłu oraz że do ostatnich chwil życia pisała listy i robiła różańce dla Ojca Świętego.



Fatima, osoba z rodziny s. Łucji

Jak Łucja rozumiała prośbę Maryi o odmawianie różańca? W książce pt. „Jak postrzegam Przesłanie przez pryzmat czasów i wydarzeń” (Coimbra, 2006) napisała, że w jej odczuciu Matka Boża „wybrała modlitwę różańcową, to jest jedną z trzech części Różańca, być może dlatego, iż jest najbardziej przystępna dla wszystkich, małych i wielkich, mędrców i nieuczonych, którzy, w dobrej woli wszyscy codziennie mogą ofiarować Bogu jej pokorne odmawianie”, bo: „modlitwa jest podstawą całego życia duchowego: gdybyśmy zaniedbali modlitwę, zabrakłoby nam tego życia nadprzyrodzonego, jakie czerpie się ze spotkania naszej duszy z Bogiem, gdyż to właśnie spotkanie dokonuje się na modlitwie”. W czasie swojej starości Łucja cierpiała na ostre bóle reumatyczne w stawach i przemieszczała się tylko w pozycji siedzącej. Kiedy na miesiąc przed śmiercią spotkała się ze swoim siostrzeńcem, kapłanem, który dzielił się z nią troskami duszpasterskimi, odpowiedziała mu: „Proś Boga, Jego to nic nie kosztuje, a nam pomaga!”.

Szczególny nacisk w swojej misji z za klasztornych murów siostra Łucja kładła, oprócz szerzenia modlitwy różańcowej, na szerzenie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Upatrywała w nim, zgodnie z tym, co Matka Boża powierzyła jej w tzw. drugiej tajemnicy fatimskiej, ucieczkę i ratunek nie tylko dla samej siebie, ale i dla świata zagrożonego konfliktami wojennymi, zmierzającymi także – jak już dzisiaj rozumiemy to lepiej – do unicestwiającej ludzkość wojny nuklearnej. Maryja nie powiedziała jedno-

znacznie, że żyjemy w ostatecznych czasach świata, ale wskazywała na zapowiedzianą w ostatniej księdze Pisma Świętego walkę Szatana z Maryją. Łucja pytana często o treść trzeciej tajemnicy, w pewnym momencie odpowiadała: „Jest to napisane w Ewangelii i w Apokalipsie. Czytajcie to!”. Innym razem uzupełniła, że mieści się to przede wszystkim w rozdziałach od 7. do 13. Księgi Objawienia św. Jana. Niestety to, co mówiła, nie zawsze padało na żyzny grunt. O. Kałdon pisze: „Kiedy tłumaczyła, że bieg wydarzeń politycznych zapoczątkowanych w roku 1989 w Polsce ma ścisły związek z poświęceniem świata Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał Jan Paweł II w roku 1984, środki społecznego przekazu całkowicie zignorowały jej głos”.

Siostra Łucja odbierana była jako osoba prostoduszna, bardzo naturalna, całkowicie ufna i oddana woli Opatrzności, a przy tym zachowująca się jak inne zakonnice. Współsiostry wspominają: „Mogłaby myśleć, że skoro Niebo udzieliło jej tylu nadzwyczajnych doświadczeń, nie powinna żyć zwykłym życiem, lecz znajdować się na innej orbicie. Nic w tym rodzaju!”. Siostra Łucja, choć miała silny charakter i temperament, była przede wszystkim doskonale posłuszna. A im bliżej dnia odejścia, tym była radośniejsza: „Pod koniec życia jej serce stało się lekkie” – wspominają karmelitanki z Coimby.

W wywiadzie dotyczącym swoich pięciu spotkań (z polecenia Jana Pawła II) z siostrą Łucją Kardynał Tarcisio Bertone mówił: „Wspominam s. Łucję jako kobietę niezwykłą, prostą, pogodną, przyjaciółkę ludzkości, czcicielkę Matki Bożej, kobietę modlitwy – w czasie modlitwy jej twarz przemieniała się – a równocześnie osobą bardzo żywą i wesołą. W swej wspólnotie zakonnej była przyjacielska, radosna – potrafiła przekazywać tę radość innym – i pełna humoru. Przez całe życie zachowała żywe wspomnienia wizji i objawień prywatnych, które Matka Boża powierzyła trojgu pastuszkom, tak jakby je powtórnie oglądała na świetlistym ekranie. Nie zapomniała żadnego szczegółu objawień i słów Naszej Pani”.

Łucja z Fatimy nie tylko nie zapomniała do końca żadnego słowa z tego, co przekazała jej Matka Boża, ale i szczegółowo odpowiadała modlitwą i ofiarą na prośby Maryi zawarte w jej fatimskich orędziach każdym codziennym dniem swego długiego życia. Głęboko pojmowała, że jeśli chodzi o nawrócenie grzesznika i narodu, to tak, jak w jej życiu – każdy „jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2P 3, 8) i że w istocie do realizowania tej misji doprowadzania człowieka do Boga „czas jest krótki” (1Kor 7, 29b).

Modlitwa różańcowa

W Różańcu każde Zdrowaś Maryjo przypomina obecność Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła, tak jak każde wnika w przedziwną tajemnicę obecności Dziecięcia Bożego pod Sercem Maryi. I chociaż myśli nasze, uczucia i słowa pozdrawiają Maryję, kierują się jednak ku Jej Synowi, radują się Jezusem i rozważają Jego życie. (...) Wszyscy razem stanowimy „świętych obcowanie”, w którym zawsze jest obecny i działający Chrystus oraz współłobeczna i współdziałająca z Nim Matka. Maryja zawsze prowadzi do Syna.

Stefan kard. Wyszyński

Modlitwa różańcowa jest modlitwą człowieka za człowieka; jest modlitwą ludzkiej solidarności, modlitwą wspólną odkupionych, która odbija w sobie ducha i intencje pierwszej z odkupionych, Maryi, Matki i obrazu Kościoła; jest modlitwą za wszystkich ludzi świata i historii, żywych i umarłych, powołanych do tworzenia wraz z nami Ciała Chrystusa i do stania się wraz z Nim współdziedzicami chwały Ojca.

Jan Paweł II

Różaniec jest modlitwą ewangeliczną, ponieważ zawiera Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie oraz ewangeliczne Tajemnice naszego odkupienia. Z tego powodu różaniec nazywamy streszczeniem lub zbiorem najważniejszych prawd Ewangelii.

Z Ceremoniału Żywego Różańca

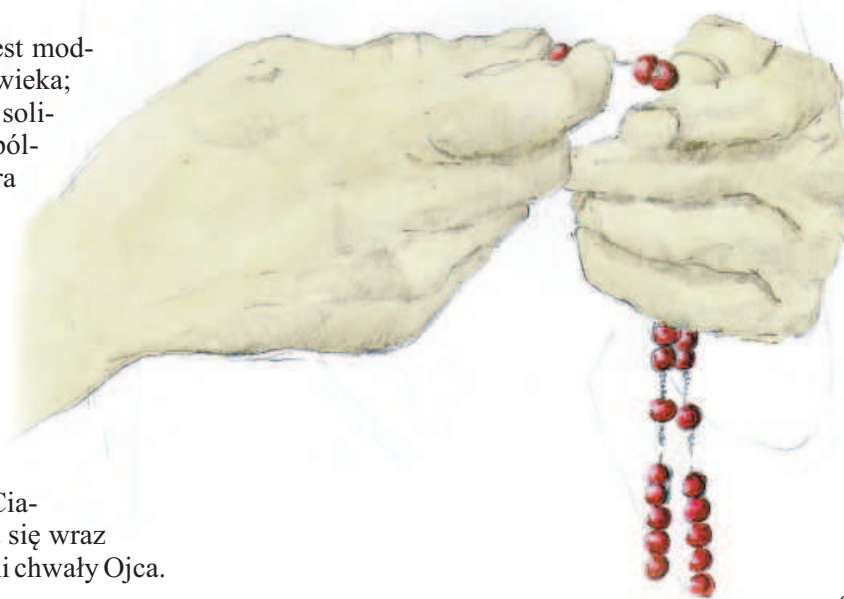
Obietnice Matki Bożej dla odmawiających różaniec

Obiecuję moją specjalną obronę i największe łaski wszystkim tym, którzy będą odmawiać różaniec. Różaniec

będzie potężną bronią przeciwko piekłu, zniszczy występki i rozgromi herezję. Cnoty i święte czyny zakwitną. Dusze uzyskają od Boga zmiłowanie. Modlitwa ta serca ludzkie odwróci od próżnej miłości świata, a pociągnie do miłości Boga i podniesie je do pragnienia rzeczy wiecznych. Dusza, która poleca mi się przez różaniec, nie zginie. Ktokolwiek odmawiać będzie pobożnie różaniec święty, rozważając równocześnie tajemnice święte, nie dozna nieszczęść, nie doświadczy gniewu Bożego, nie umrze nagłą śmiercią; nawróci się, jeśli jest grzesznikiem, jeśli zaś

sprawiedliwym wytrwa w łasce i osiągnie życie wieczne. Prawdziwi czciciele mego różańca nie umrą bez sakramentów świętych. Ci, którzy będą odmawiali różaniec, znajdą podczas swego życia i w chwili śmierci światło Boże oraz pełnię Bożej łaski i będą mieli udział w zasługach błogosławionych. Codziennie uwalniam z czyśćca dusze, które mnie czciły modlitwą różańcową.

Wierne dzieci różańca zasłużą na wysoki stopień chwały w niebie. O cokolwiek przez różaniec prosić będziesz, otrzymasz. Rozszerzającym mój różaniec przybędę z pomocą w każdej potrzebie. Otrzymałam od mojego Boskiego Syna obietnicę, że wszyscy obrońcy różańca będą mieli za wstawienników cały dwór niebieski w czasie ich życia i w godzinę śmierci. Odmawiający mój różaniec są moimi dziećmi, a braćmi Jezusa Chrystusa, Syna mojego Jednorodzonego. Nabożeństwo do mego różańca jest wielkim znakiem przeznaczenia dla nieba.



Pierwsze soboty miesiąca

Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga. Matka Boża, 13 czerwca 1917 r.

Na każdy etap dziejów Pan Bóg daje nam dostosowane do potrzeb duchowych i problemów danej epoki środki. Dla naszych czasów są nimi kult Bożego Miłosierdzia i zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi, a zwłaszcza nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca, które łączy oddawanie czci Matce Bożej z kultem Eucharystii. Nabożeństwo to ma charakter wynagradzający, jest więc prośbą o miłosierdzie Boga nad światem.

Pierwsze soboty miesiąca są ściśle związane z objawieniami Matki Bożej w Fatimie (Portugalia), które miały miejsce od maja do października 1917 r. Matka Boża sześciokrotnie objawiła się Franciszkowi, Hiacyntie i Łucji. Dwoje wizjonerów – Franciszek i Hiacynta – zmarło wkrótce po objawieniach. Na ziemi pozostała Łucja; wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Doroty, a w 1948 r. za specjalnym pozwoleniem Piusa XII przeniosła się do Karmelu w Coimbrze. Jako s. Maria Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca przez długie lata była znakiem i świadkiem orędzia Matki Bożej. W klasztorze miała kolejne objawienia Jezusa i Maryi dotyczące m.in. pierwszych sobót.

13 czerwca 1917 r. Matka Boża zapowiedziała Łucji: „Jezus chce posłużyć się tobą, abym była bardziej znana i miłowana. Chce zaprowadzić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy przyjmą to nabożeństwo, obiecuję zbawienie. Te dusze będą przez Boga kochane jak kwiaty postawione przeze mnie dla

DUCHOWOŚĆ

ks. Andrzej Adamski, artykuł otrzymany dzięki uprzejmości czasopisma „Różaniec” (www.rozaniec.eu)

ozdoby Jego tronu”. Nad prawą dłonią Maryi dzieci zobaczyły wówczas Serce, w które były wbite ciernie. Zrozumiały, że jest to Niepokalane Serce Maryi, znieważane przez grzechy ludzkości, pragnące zadośćuczynienia.

13 lipca 1917 r. Maryja przekazała dzieciom tajemnicę fatimską, złożoną z trzech części. Po wizji piekła (pierwsza część tajemnicy) Matka Boża powiedziała z dobrocią, ale i ze smutkiem: „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Bóg chce je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli uczyni się to, co wam powiem, wielu zostanie przed piekłem uratowanych i nastanie pokój na świecie. Wojna zbliża się ku końcowi, ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga wojna. Gorsza. Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznane światło, wiedźcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za jego liczne zbrodnie. Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przybędę, by prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię świętą wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój. Jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Dobrzy będą męczennicy, Ojciec Święty będzie wiele cierpieć. Różne narody zginą, na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, i przez pewien czas zapanuje na świecie pokój”.

10 grudnia 1925 r. w Pontevedra (Hiszpania) Matka Boża zjawiła się z Dzieciątkiem Jezus, pokazała cierniami otoczone Serce. Pan Jezus powiedział: „Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie wciąż je na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał”. „Córko moja prosiła Maryja spojrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewdzięczność stale ranią. Przynajmniej ty staraj się nieść Mi radość i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinie śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia do tych wszystkich, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawiają spowiedź, przyjmą Komunię świętą, odmówią jeden różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć Mi będą w intencji zadośćuczynienia”.

W nocy z 29 na 30 maja 1930 r. w Tuy (Hiszpania) na pytanie, dlaczego Maryja mówi o pięciu pierwszych sobotach, Siostra Łucja otrzymała od Jezusa odpowiedź: „Córko moja, powód jest prosty: Jest pięć rodzajów obelg i bluźnierstw wypowiedzianych przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi: bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu; przeciwko Jej Dziewictwu; przeciwko Jej Bożemu Macierzyństwu, uznając Ją wyłącznie za matkę człowieka; bluźnierstwa tych, którzy starają się otwarcie i publicznie wpoić w serca dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść do Niepokalanej Matki; bluźnierstwa tych, którzy znieważają Maryję bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach”.

Istota nabożeństwa pierwszych sobót

Istotą tego nabożeństwa jest zadośćuczynienie, czyli wynagrodzenie za grzechy, jakich dopuszczają się ludzie, także niewierzący, przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi, a w konsekwencji przeciw Bogu. Grzech bowiem – jak podaje Katechizm Kościoła Katolickiego – jest brakiem prawdziwej miłości Boga i bliźniego, jest obrazą Boga, buntem przeciw Niemu, wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu, rani naturę człowieka, godzi w ludzką solidarność, wreszcie skazuje człowieka na wieczne potępienie (zob. KKK 1849 i 1850). Zalecając nabożeństwo pierwszych sobót, Matka Boża pragnie nas zaangażować w dzieło pokuty i nawrócenia, czyli misję ratowania zagrożonego wieloma niebezpieczeństwami świata, aby wyprosić dla niego miłosierdzie Boga, przed którym Ona jako nasza Matka nieustannie wstawia się za nami. Od zadośćuczynienia za popełnione zło i zwrócenia serc do Boga zależy pokój na świecie, jego przetrwanie i odkupienie według zamysłu Bożego. W walce z mocami ciemności o królestwo Boże istotną rolę Opatrzność Boża powierzyła Maryi, zwycięskiej Niewieście z Księgi Apokalipsy. Odpowiadając na Jej wezwanie, stajemy się nowym pokoleniem, włączonym w walkę, ale i w zwycięstwo, o którym wielokrotnie pisała Siostra Łucja: „Pan powiedział: «Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę» (Rdz 3, 15). To nowe pokolenie, które się narodzi z tej niewiasty zapowiedzianej przez Boga, zatriumfuje w walce z pokoleniem szatańskim, miażdżąc mu głowę. Maryja jest Matką tego nowego pokolenia. (...) Serce Maryi jest w pewien sposób sercem tego nowego pokolenia, którego pierwszym owocem jest Chrystus, Słowo Boże”.

Oddanie Maryi w nabożeństwie pierwszych sobót przemienia całkowicie i dogłębnie, jednocześnie nas poprzez Jej Serce z Bogiem. „Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi – wyjaśniała Siostra Łucja – powinno się rozpowszechnić i zakorzenieć w świecie przez prawdziwe poświęcenie nawrócenia i oddania, podobnie jak przez konsekrację chleb i wino przemieniają się w Ciało i Krew Chrystusa, zaczerpnięte w swym życiowym bytowaniu z Serca Maryi. W tej właśnie formie Niepokalane Serce Maryi winno być dla nas ucieczką i drogą wiodącą do Boga”.

Istotną cechą tego nabożeństwa jest całkowita bezinteresowność, czyli wyłączone pragnienie wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi – nie powinno się odprawiać go w żadnych innych intencjach (choćby najpobożniejszych), jak tylko w celu zadośćuczynienia za grzechy i zniewagi wobec Niepokalanego Serca Maryi.

„Muszę wyznać – pisała Siostra Łucja – że nigdy nie czułam się tak szczęśliwa, niż kiedy przychodzi pierwsza sobota. Czy nie jest prawdą, że największym naszym szczęściem jest być całym dla Jezusa i Maryi i kochać Ich, Ich wyłącznie, bezwarunkowo?”. Matka Boża zezwoliła też na pewne ułatwienie: „Jeśli kapłani ze słusznej przyczyny uznają za stosowne udzielić duszom takiego zezwolenia, warunki nabożeństwa pierwszych sobót mogą być również spełnione w niedzielę, która następuje po pierwszej sobocie”.

Niepisany testament Ojca Świętego Jana Pawła II

Po zamachu na swoje życie 13 maja 1981 r. Jan Paweł II zapoznał się z całą dokumentacją objawień fatimskich. Stał się wielkim apostołem orędzia z Fatimy. Spełnił prośbę Maryi i poświęcił Rosję Jej Niepokalanemu Sercu. Gorliwie praktykował nabożeństwo pierwszych sobót. Bardzo wymownym znakiem była jego śmierć w pierwszą sobotę miesiąca, w wigilię uroczystości Bożego Miłosierdzia. Jednak mimo wysiłków Siostry Łucji, Jana Pawła II i wielu innych osób, nie udało się w Kościele zaprowadzić nabożeństwa pierwszych sobót; jest ono zatwierdzone – dzięki decyzji Episkopatów – jedynie w trzech krajach: w Portugalii, Hiszpanii i w Polsce. Rozpowszechnienie i zatwierdzenie nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca w całym Kościele było wielkim pragnieniem Papieża Polaka. To pragnienie pozostało jego niepisanym testamentem.

STAROŚĆ

rzeczywistością wieloaspektową

DUCHOWOŚĆ

Ks. Jan Jagiełka

Starość ma niejedno oblicze. Ile osób w podeszłym wieku, tyle sposobów przeżywania starości. Należy jednak dokonać pewnych uogólnień i wyłonić najczęściej występujące w tej tematyce zjawiska.

Bardzo dużo zależy od stanu zdrowia osoby starszej. Jeśli ono dopisuje, wtedy w sposób spontaniczny i bez wielkich wysiłków osoba starsza jawi się jako pogodna, radosna i szczęśliwa. Zdarzają się również, podobnie jak w niższym przedziale wiekowym, osoby niezadowolone, pesymistyczne, narzekające, oddziałujące na innych negatywnie. Ktoś powiedział, że jest rzeczą ważną, aby się dobrze zestarzeć. (Według zorganizowanego w Wiedniu 1982 r. przez ONZ Światowego Zgromadzenia nt. Starości, definiuje się, że osoby starsze to te, które osiągnęły 60 lat i więcej).

Wśród osób starszych, których udziałem stała się choroba i obniżona sprawność, są „przykute do łóżek”, oraz takie, które mają możliwość posługiwać się wózkami inwalidzkimi, chodzikami, kulami lub laskami, albo radzą sobie bez nich. Niektóre z tych osób rzadko wychodzą z domu. Ich środowiskiem życiowym stają się przysłowiowe cztery ściany mieszkania. Oglądają telewizor, wyglądają przez okno, oczekują na przyjście kogoś z rodziny lub z pomocy społecznej. Osoba starsza mieszkająca sama w domu dosyć często doświadcza samotności i uskarża się na nią. Bywa, że oswojone zwierzęta domowe stają się wtedy przyjaciółmi nie do przecenienia. Sytuacja zmienia się istotnie, gdy osoba starsza mieszka razem z życzliwą, kochającą ją rodziną. Otrzymuje wtedy szacunek od dziecka i jego współmałżonka oraz od wnuczków. Żyje ich życiem, raduje się ich sukcesami, martwi się z powodu ich problemów.

Osoby starsze, cieszące się dobrym lub w miarę dobrym zdrowiem, mogą wieść tryb życia bardziej aktywny. Czasem starają się być jeszcze aktywne zawodowo, realizują swoje hobby oraz aktywnie uczestniczą

w życiu rodzinnym. Jeśli żyją obydwoje starsi współmałżonkowie, często obdarowują się bardzo ofiarną pomocą, szlachetną miłością, wzajemną atencją. Gdy mieszkają razem z dziećmi i wnukami są wielką pomocą w trosce o wnuki i w ich wychowywaniu. Jest to ubogacanie się obopólne. Wnukowie dają dziadkom wdzięk, niewinność, szczerość, miłość, kreatywność, a dziadkowie z kolei strzegą wnuki przed jakimś nieszczęściem, przygotowują im posiłki, wychodzą z nimi na spacer lub – jeśli starsze – zaprowadzają do szkoły, bawią się z nimi, przekazują im życiową mądrość, pobożność, obdarowują prezentami. Rodzina patriarchalna jest wielką pomocą dla dziadków, rodziców i wnuków. Może być pomiędzy tymi pokoleniami



bardzo pożyteczna pomoc, współpraca, radość i ofiarna miłość.

Niektóre osoby starsze mieszkają w Domach Pomocy Społecznej. Jeśli warunki finansowe i inne realia pozwalają im na to, by mieszkały w pojedynczych pokojach lub mieszkaniach, mają wtedy komfort większej intymności, jeśli natomiast zdane są na mieszkanie w pokojach z innymi osobami, muszą wykazać się dużą cierpliwością. Wiele zależy od ilości osób w Domu Pomocy Społecznej i od atmosfery, jaka w nim panuje. Możliwe jest wytworzenie klimatu przyjaźni i życzliwości, czasem zdarzają się jednak jakieś nieporozumienia.

Z wiekiem starszym, ogólnie rzecz biorąc, wiąże się osłabienie, spowolnienie rytmu życia, czasem też niesprawność, niedołążność, demencja i choroby. Jawi się wobec tego starość jako swoiste zadanie, by radzić sobie z wymienionymi problemami. Doświadczenie życiowe, hart ducha najczęściej pozwalają osobom starszym przezwyciężać trudności i zachowywać wewnętrzny pokój, bardzo przykładowy dla młodszych.

Pomimo wskazanych wyżej niedogodności, związanych z wiekiem podeszłym, nie można powiedzieć, że jest to okres niepotrzebny lub niedobry. Podobnie jak w cyklu roku kalendarzowego jesień jest czasem zbioru plonów, tak też po okresach „wiosny i lata życiowego”,

Osoby starsze mają większą niż młodszy świadomość przemijania doczesnego życia; rozumieją, że trzeba się skoncentrować na tym co transcendentne i nieprzemijalne. Podeszłe lata stają się okazją, by dokonać rachunku sumienia z przeszłości, przeprosić Boga i bliźnich za to, co było niewłaściwe, zadośćuczynić, naprawić popełnione zło, pojednać się z Bogiem i braćmi. Warto dokonać tzw. spowiedzi generalnej, to znaczy spowiedzi z całego życia, by z pozyskanej perspektywy uświadomić sobie Bożą łaskawość wobec siebie, przeprosić za brak współpracy z łaską Bożą i doświadczyć Bożego miłosierdzia i pokoju.

O ile w porządku sił fizycznych i sprawności, z przybywaniem lat dochodzi do regresu, to w porządku życia



wiek podeszły jest okresem dojrzałości i zbierania owoców wiary, mądrości, miłości, pracowitości. Lub mówiąc inaczej, jak dzieło symfoniczne zakończone jest przeważnie pięknymi i pełnymi harmonii akordami, tak również symfonia ludzkiego życia może być pięknie zakończona. Życiowe doświadczenie i mądrość osób starszych pomaga im wybierać to, co najważniejsze. Zachowują one dystans do tego, co niekonieczne, mało wartościowe, a kierują swą uwagę na to, co naprawdę się liczy. W tym kontekście aspekt religijny życia, nawet jeśli był w przeszłości zaniedbany, staje się ogromnie istotny.

duchowego może i powinno być odwrotnie. Wielu latom życia może towarzyszyć duchowa młodość oraz dziecięctwo duchowe. Jezus powiedział: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Osoba starsza może charakteryzować się dziecięcą ufnością, czystością myśli, pragnień, słów i czynów, niewinnością. Pogłębieniu życia duchowego może służyć osobista i wspólnotowa modlitwa, lektura Słowa Bożego i ksiąg religijnych, udział w rekolekcjach, pielgrzymkach, słuchanie audycji o tematyce religijnej i oglądanie programów telewizyjnych poświęco-

nych Bogu i życiu duchowemu. Środki społecznego przekazu, prawidłowo użytkowane, mogą stać się wielkim błogosławieństwem dla tych, którym siły i zdrowie nie pozwalają, by chodzić do kościoła. We współczesnych realiach polskich bardzo wielką rolę w formacji duchowej osób starszych (również młodszych) odgrywa „Radio Maryja” i „Telewizja Trwam”. Ich rola nie ogranicza się do przekazywania wiedzy religijnej, ale są również szkołą i miejscem modlitwy. Stają się towarzyszem osób starszych w ciągu dnia i w czasie nieprzespanych godzin nocnych. Podtrzymują też miłość do Ojczyzny i są „uniwersytetem” przekazującym wiedzę dotyczącą różnych dziedzin.



Osoby starsze, którym zdrowie pozwala na wychodzenie z domu, często uczestniczą bardzo aktywnie w życiu Kościoła: w Eucharystii, w posłudze charytatywnej, apostołskiej i modlitwowej. Wspierają budowę świątyń, dzieła misyjne, charytatywne i inne swoimi datkami pieniężnymi. Czasem są to „wdowie grosze”, mające wielką wartość symboliczną, czasem pokaźne kwoty, dorobek nagromadzony w ciągu wielu lat życia. Wielki jest wkład edukacyjny osób starszych. Przede wszystkim są one często pierwszymi nauczycielami wnuków w dziedzinie modlitwy, prawd wiary i obyczajów chrześcijańskich. Angażują się w promocję wartości ogólnoludzkich i chrześcijańskich, takich jak życie, godność człowieka, pokój, prawda, wieloaspektowa pomoc narodom słabiej rozwinię-

tym. Przekaz wiedzy i obyczajów dokonuje się poprzez słowa i przykład postępowania. Znamienna jest troska sędziwego Eleazara z Księgi Machabejskiej, by przypadkiem złamaniem obowiązujących praw nie dać złego przykładu młodszemu pokoleniu (por. 2 Mch 6, 24-28).

Osoby starsze mogą wnieść bardzo dużo w budowanie społeczności świeckiej, w której żyją. Są świadkami przeszłości i inspiratorami mądrości dla młodych i dla przyszłości. Mogą dzielić się dorobkiem naukowym, doświadczeniem zawodowym, umiłowaniem Ojczyzny i życiową, bardzo pragmatyczną mądrością. W języku biblijnym (por. Syr 25, 4-6) i Ojców Pustyni słowo



„starzec” jest synonimem mędrca. Warto, by młodsze pokolenia namawiały osoby starsze do dzielenia się ich wiedzą, mądrością i doświadczeniem. Takie skarby nie powinny być zmarnowane. Należy je docenić, przejąć i pomnożyć.

Aktywność i sprawność może być przedłużana i pogłębiana. O latach późniejszych warto myśleć w młodości i wieku dojrzałym. Inwestycja w sport, turystykę, troskę o zdrowie, hobby może przyczynić się do cieszenia się dobrą tężyzną fizyczną i sprawnością umysłową w podeszłych latach. Powiedzenie mówi, że na tyle jesteśmy młodzi czy starzy, na ile się takimi czujemy. Wielu osobom udaje się podtrzymać w sobie sprawność, zdrowie, optymizm i kreatywność nawet w bardzo zaawansowanych

latach życia. Sprzyjają też temu miłość ze strony rodziny, angażowanie się w życie wspólnot, przedłużanie aktywności zawodowej, pielęgnowanie zainteresowań czy bardzo popularne ostatnio „uniwersytety trzeciego wieku”.

Nieprawdą jest, że osoby starsze nie mają już nic do zrobienia i ofiarowania społeczności świeckiej i religijnej. Wiele odkryć naukowych dokonywanych jest przez osoby starsze, mające za sobą nagromadzone w ciągu lat wiedzę i doświadczenie. Wiele artystów tworzy wiekopomne dzieła do ostatnich chwil ich życia. Wiele postaci z Biblii było powoływanych przez Boga do zaangażowania się w historię zbawienia, gdy miały już za sobą wiele lat życia.



Tak było z Abrahamem i Sarą, Zachariaszem i Elżbietą, Symeonem i Anną, Nikodemem i wieloma innymi. Sztandarowymi współczesnymi postaciami, które wniosły ogromnie dużo w życie Kościoła, pomimo podeszłego wieku, są: Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty, brat Roger Schutz. Każda z tych osób była cennym współpracownikiem Ducha Świętego do końca swych dni na ziemi. Każda z nich, pomimo wielu lat życia, pozostała bardzo młoda, odważna, kreatywna, mądra i odważna w swych działaniach. Czerpała takie cechy od Boga, który chociaż Przedwieczny, to równocześnie jest niewiędnącym Życiem i nieustającą Młodością. Tutaj tkwi sekret młodości i pogody ducha. Ich Źródłem jest Bóg.

Słyszy się czasem nietaktowne powiedzenia, że osoby starsze są już niepotrzebne, ponieważ są nieproduktywne. Po pierwsze należy uznać ich wielki wkład w życie Kościoła i społeczności świeckiej, którego dokonali, gdy byli młodszy, po drugie ich prawo do odpoczynku i słusznego szacunku, ze strony tych, którzy weszli w ich patrymonium, a po kolejne ich „pracę” polegającą na omadlaniu rodziny, społeczności wierzących, Ojczyzny i spraw całego świata oraz ofiarowanie cierpień i niedogodności za odkupienie świata i zwycięstwo dobra nad złem, pokoju nad wojną, miłości nad nienawiścią. Taka „praca” jest źródłem licznych dóbr nie tylko w wymiarze doczesnym, ale co najważniejsze, także w wymiarze wiecznym.

Osoby starsze powinny mieć prawo do spokojnego i odpowiedniego sfinalizowania ich dzieła życiowego. Powinny mieć możliwość, by poprzez testament mądrze rozdysponować swój dorobek życiowy, by przekazać dzieciom, wnukom i innym bogactwo wiary i przemyśleń. Nie wolno im odbierać praw poprzez eutanazję, która chociaż etymologicznie oznacza „dobrą śmierć”, to pozostanie na zawsze i w każdym przypadku egoizmem i porwaniem się na prawa przysługujące tylko Bogu. On jest Życiem, źródłem życia, miłośnikiem i obrońcą życia. Tylko On ma prawo do decydowania, kiedy rozpoczyna się i kończy ziemski przedział ludzkiego życia. To Boże i ludzkie prawo ma być respektowane.

Cały świat uczestniczył w lekcji Mędrca, Jana Pawła II, który w ostatnich latach ziemskiego życia pokazywał, jak „moc w słabości się doskonali”, a później jak „wchodzić do domu Ojca” oraz jak „przechodzić z życia do życia”.

Do opracowania artykułu zostały wykorzystane takie opracowania, jak: A. Golini, *Aspetti demografici*, „*Dolentium Hominum*” 10(1989)29; E. Marta, *Reinventare la relazione nella famiglia e nella coppia: le relazioni familiari dell'anziano*, „*Anime e corpi*” 178(1995)165-166; Jan Paweł II, *Christifideles laici*, 47-48; A. Ruman, *Ludzie starsi we wspólnocie ludzkiej*, [w:] *Ludzie chorzy i starsi w Kościele*, red. J. Charytański, A. Szałowski, Warszawa 1981, s. 86-87; M. Petrini, *Anziano. Approccio pastorale*, [w:] *Dizionario di teologia pastorale sanitaria*, red. G. Ciní, E. Locci, C. Rocchetta, L. Sandrin, Torino 1997, s. 78-83; Papieska Rada do Spraw Świeckich, *Godność i posłannictwo ludzi starszych w Kościele i w świecie*, Watykan 1998; J. Jagiełka, *Godność i posłannictwo ludzi starszych w Kościele i świecie*, „*Kielecki Przegląd Diecezjalny*” 2000, nr 4 (76), s. 403-415; *List Ojca świętego Jana Pawła II do osób w podeszłym wieku*; Jan Paweł II, *Familiaris consortio*; M. Starowieyski, *Wstęp* [w:] *Księga Starców*, red. M. Starowieyski, Kraków 1983; Giovanni Paolo II, *Fedeli alla verita nell'amore*. Incontro con i vescovi degli Stati Uniti d'America, USA, 05.10.1979, [w:] *Insegnamenti di Giovanni Paolo II*, Città del Vaticano, II,2 (1979)637-638.

Starość w Biblii

Każdy człowiek pragnie żyć długo, a jednocześnie odczuwa lęk przed starością. Jednak życie nieodłącznie związane jest z czasem tracenia sprawności, ubytku sił i zdrowia, odczuwania zależności od innych. Na kartach Słowa Bożego odnajdujemy wiele odniesień do długiego życia, uwieńczonego starością. Owszem, są i takie przykłady, z których wypływa negatywny obraz przeżywania tego ważnego okresu, wieńczącego życie, ale jest ich niewiele.

Na samym początku Biblii, w Księdze Rodzaju, spotykamy zapis, który nas mocno zaskakuje i budzi wiele kontrowersji. Chodzi o długość życia pierwszych ludzi. O Adamie czytamy, że żył lat 930, jeden z jego synów Set dożył 912 lat. Enosz, syn Seta przeżył 905 lat. Na dalszych stronach tejże księgi czytamy znane opowiadanie o potopie, którego głównym bohaterem jest sprawiedliwy Noe. Jemu dane było przeżyć na Ziemi 950 lat. Starość w przypadku Adama, Seta, Enosza, Noego i wielu innych, o których czytamy na początku Pisma Świętego, trwała jednak prawdopodobnie ok. 100 lat. Jeśli mieliśmy okazję uczestniczyć już kilka razy w obrzędach pogrzebu, to zapewne pamiętamy treść Psalmu, który często w liturgii pogrzebowej jest wykorzystywany, a który mówi nam, że: „Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt” (Ps 90,10). Jak pogodzić treść tych tekstów? Bez głębszego wnikania w zagadnienia egzegezy, szczegółowej analizy tekstów, stwierdzić możemy, że słowa Psalmisty zawierają bardzo rozsądną granicę długości życia na ziemi, zgadzająca się z zasadami fizjologii. Nasz organizm podlega procesom starzenia, które, w zależności od warunków życia, mogą być w pewnym przedziale przyspieszone lub opóźnione. Ale średnio, to właśnie do przeżycia tylu lat, jak opisują słowa Psalmu 90, jesteśmy naturalnie uzdolnieni.

Adam i jego najbliżsi krewni nie byli przedstawicielami jakiegoś innego gatunku ludzi, mającego szczególne predyspozycje do długowieczności. Podanej liczby lat ich życia nie można odczytywać dosłownie. Jest to informacja o jakości życia. Kilkanaście rozdziałów dalej, czytając opis życia Abrahama, znajdujemy informację, że ten wielki Patriarcha przeżył 175 lat. Znane są jego znaczące zasługi względem Boga, prawie wzorowe życie, wielka, podawana za przykład, wiara i tyle właśnie lat. Dożycie takiego wieku jest nawet prawdopodobne, ale w tym samym wersecie czytamy: „A gdy Abraham dożył lat stu siedemdziesięciu pięciu, zbliżył się kres jego życia i zmarł w późnej, lecz szczęśliwej starości, syt życia, i połączył się ze swoimi przodkami” (Rdz 25, 7-8). Jego starość była późna i szczęśliwa. Piękne i godne pozazdrosczenia. Ale jest tu jeszcze owo: „syt życia” (w nowym tłumaczeniu: „syty życia”). Nasycony życiem, osiągnąwszy jego pełną ilość, zaspokojony, dopełniony. I to jest już duża wiązka światła, potrzebnego do właściwego odczytania liczb: 930, 912... Osiągnięcie sytości życia jest stanem wypełnienia w życiu tego, czym powinno się je wypełnić, a czego starość jest tylko dopełnieniem, uwieńczeniem, spokojnym oczekiwaniem na przejście do wieczności.

W Księdze Wyjścia czytamy: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie (Wj 20,12). Jest to już bardzo czytelnie ukazany warunek i zarazem sposób osiągnięcia sytości życia, jest nim przestrzeganie przykazań, wypełnianie woli bożej. Można więc przypuszczać, że zarówno Adam, mimo swojego upadku w ogrodzie Eden, jak i jego potomkowie, starali się żyć zgodnie z wolą Bożą, co zagwarantowało im przeżycie życia w sposób optymalny, więcej niż zadawałający. Jest to jednocześnie dla nas podpowiedź, na czym należy w życiu koncentrować najwięcej uwagi.

Podobne zachęty i wskazania wypływają z Księgi Przysłów: „Siwy włos ozdobną koroną: na drodze prawości się znajdzie” (Prz 16,31), „Koroną starców – synowie synów, a chlubą synów ojcowie” (Prz 17,6).

Mamy więc już bardzo konkretne wskazania: miara jakości życia, a więc także jakości starości, jest spełnianie woli Boga, wypełnianie Jego przykazań, życie zgodne z Ewangelią. Taka postawa jest jednocześnie najlepszym sposobem na łagodzenie lęków przed starością, odsuwania poczucia braku jej sensu, nieprzydatności.

Innym przesłaniem w odniesieniu do starości, płynącym z kart Świętych Ksiąg jest wskazanie na wartość tego okresu, korzyści płynące dla całego społeczeństwa, ze względu na nagromadzone doświadczenie życiowe. Starość to okres dzielenie się doświadczeniami, przekazywania ich młodszemu pokoleniom.

W Księdze Wyjścia czytamy: „Idź, a gdy zbierzesz starszych Izraela, powiesz im: Objawił mi się Pan, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba i powiedział: Nawiedziłem was i ujrzałem, co wam uczyniono w Egipcie” (Wj 3, 16); „Następnie Jetro, teść Mojżesza, złożył Bogu całopalenia i ofiary biesiadne. Aaron i wszyscy starsi z Izraela przyszedli i brali udział z teściem Mojżesza w uczcie przed Bogiem” (Wj 18, 12). W obu tekstach ukazana jest szczególna rola starszych osób. Stanowili oni w pewnym sensie organ przywódczy, byli grupą pełniącą władzę, wobec której inne osoby ze wspólnoty odczuwały respekt, były posłuszne. Podobne treści zapisane są w Dziejach Apostolskich: „W tym czasie właśnie przybyli z Jerozolimy do Antiochii prorocy. Jeden z nich, imieniem Agabos, przepowiedział z natchnienia Ducha, że na całej ziemi nastanie wielki głód. Nastąpił on za Klaudiusza. Uczniowie postanowili więc, że każdy według możliwości pośpieszy z pomocą braciom, mieszkającym w Judei. Tak też zrobili, wysyłając jałmużnę starszym przez Barnabę i Szawła (Dz 11, 27-30). W innym fragmencie Nowego Testamentu czytamy: „Starszego wiekiem nie strofuj, lecz nakłaniaj prośbą jak ojca, młodszego – jak braci, starsze

kobiety – jak matki; młodsze – jak siostry, z całą czystością! (1 Tm 5, 1-2). Jest to przepiękna zachęta do uznania należytej godności wobec osób starszych.

Oczywiście nie możemy nie dostrzec, że odrzucenie Jezusa i głoszonej przez Niego Dobrej Nowiny, dokonało się w Narodzie Wybranym właśnie przez starszych ludu. Oni stawiali największy opór Zbawicielowi i doprowadzili do Jego śmierci. Jednak fakty te, i kilka podobnych wydarzeń ze Starego Przymierza (por. Dn 13, 5), potwierdzają, że władza może zdeprawować człowieka, nawet starszego, posiadającego багаż doświadczeń życiowych, że na każdym etapie życia potrzebna jest pokora, czystość i szczerść intencji, a nade wszystko wierność nieomylnym Bożym Przykazaniom. Starsi Izraela pogubili się w prawach, ale nie tych płynących z Dekalogu, z Tory, tylko tych, które sami sobie namnożyli w wyniku nadużywania władzy i kompetencji.

Starość w Biblii jest także symbolem wieczności. Prorok Daniel przeżywa wizję spotkania ze Stwórcą, który objawia mu się jako starzec: „Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata Jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego koła – płonący ogień (Dn 7, 9). Zapewne tu znajduje się źródło inspiracji do przedstawiania w sztuce sakralnej Boga Ojca jako siwo-włosego staruszka. Jest jednak efekt błędnego odczytywania biblijnego zapisu. W jego głębszej warstwie zawiera się właśnie to przesłanie: głównym przymiotem Boga jest Jego wieczność, a człowiek może w niej uczestniczyć, jeśli doprowadzi swoje życie do sytości. Starość jest dopełnieniem życiowej misji, jest też przedśmierzem do wieczności. Podobne przesłanie zawiera się w obrazie dworu Bożego z Apokalipsy: „Dokoła tronu – dwadzieścia cztery trony, a na tronach dwudziestu czterech siedzących Starców, odzianych w białe szaty, a na ich głowach złote wieńce” (Ap 4, 4).

Szczególnie ten apokaliptyczny symbol powinien stać się dla nas, wyznawców Chrystusa, starających się żyć przesłaniem płynącym z Biblii, zachętą do inwestowania w doczesność z myślą o starości. Słyszymy czasami ludowe powiedzenie: „Jakie życie, taka śmierć”. Jest ono wartościowym wskazaniem, ale można, bez obawy o nadużycie, przeformułować jego treść i powiedzieć: „Jakie życie, taka starość”. Starość jest dopełnieniem życia, czasami szansą, ale proporcjonalnie najkrótszą jego częścią. Młodość, wiek dojrzały to czas intensywnego podążania drogą, dla nas wierzących, wskazywaną przez nauczanie Jezusa, Dekalog. Głównym celem tej drogi ma być biała szata i złoty wieńiec.

Spraw, by liczni mężczyźni potrafili dziś rozpoznawać
zapraszający głos Twojego Syna: „Pójdźcie za Mną”.

Spraw, by znaleźli odwagę potrzebną,
aby opuścić swoje rodziny, zajęcia,
ziemskie nadzieje i pójść za Chrystusem
drogą przez Niego wyznaczoną.



Do Ciebie się zwracamy, Matko Kościoła. Do Ciebie, której „fiat”
otworzyło drzwi dla obecności Chrystusa w świecie, w historii i w duszach;
do Ciebie, która przyjęłaś z pokornym milczeniem i całkowitym
oddaniem się wezwanie Najwyższego.

Wyciągnij swoją matczyną rękę nad misjonarzami rozproszonymi
po całym świecie, nad zakonnikami i zakonnicami pomagającymi starszym,
chorym, niepełnosprawnym, sierotom, nad zaangażowanymi w nauczanie,
nad członkami instytutów świeckich, będących cichym zaczątkiem
dobrych dzieł, nad tymi, którzy w klauzurze żyją wiarą i miłością,
wyprasząc zbawienie świata.



Matka Boża prosiła w Lourdes i Fatimie o ofiary i modlitwy
wynagradzające liczne grzechy, które ranią Najświętsze Serce
Jezusa i Jej Niepokalane Serce; o ofiary i modlitwy w intencji
nawrócenia grzeszników; w intencji misji apostoelskiej Ojca Św.,
biskupów i kapłanów. Kapłani maryjni mają być więc niejako
mikrofonem Maryi przekazującym Jej prośby, szukającym tych,
którzy będą potrafili na nie odpowiedzieć. Kapłani maryjni żyją
w duchu synowskiego oddania i głębokiej czci
dla Najświętszej Dziewicy oraz duszpasterskiego
zaangażowania w rozwój nabożeństwa
do Matki Bożej wśród wiernych.



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org